

Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
Oddział w Szczecinie

ZADAMY POWOŁANIA WOLNYCH ZW. ZAWODOWYCH



*Szczeciński
Sierpień '80*



Szczecin 2020

POSTULATY ZALOGI STOCZNY SZCZECIŃSKIEJ

Ządamy umocnienia telefonicznego połączenia z Komitetem Strajkowym Stoczni Gdańskiej.

1. Powołać wolne i niezależne od partii i zarządu Związki Zawodowe oraz stworzyć warunki ich niezależnej działalności.
2. Ządamy odezwalnej przez Społeczeństwo poprawy zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe.
3. Ządamy odezwalnej podwyżki płac w wysokości 2 tysięcy zł w odniesieniu do obecnego wynagrodzenia na poszczególnych stanowiskach i zawodach.
4. Podwyższyć najniższe emerytury i renty do 3 tysięcy złotych.
5. Pracowników, którzy utracili zdrowie w zakładzie pracy utrzymać zarobki nie niższe niż na poziomie poprzedniego stanowiska pracy.
6. Ządamy trzyletnich płatnych urlopów macierzyńskich.
7. Ządamy zrównania zasiłku rodzinnego, wysiłki lat, rent i emerytur dla wszystkich grup zawodowych do poziomu pracowników wojska i MO.
8. Rozpowszechnić treśćarty praw Człowieka z konferencji w Helsinkach w formie drukowanej.
9. Zalegalizować prawo do strajku w Konstytucji PRL.
10. Ządamy gwarancji nie wyciągnięcia represji wszystkich strajkujących, a w szczególności ich przedstawicieli, wybranych przez załogi w czasie strajku.
11. Zaprześcić przesładowanie działaczy opozycji i umożliwić konstituowanie nowych ugrupowań społeczno-politycznych.
12. Ządamy odskowitych środków do pracy Kościoła Katolickiego w Polsce oraz nadawania w radio i telewizji w niedzielę i święta muzyki świętej.
13. Urzędować przed bramą stoczni tablicę upamiętniającą ofiary wydarzeń z grudnia 1970 r.
14. Zlikwidować niepotrzebne dla PRL wydatki typu Harnasowaki i poczo dla trzeciego świata.
15. Ządamy poprawy leczenia w Polsce, a w szczególności zaopatrzenia w leki oraz zrównania ich do obowiązujących w Niemczech i wojsko.
16. Zapanować wzrost i wznieć kontrole cen usług sektora prywatnego i państwowego.

Siedziako M., *Strajkowa codzienność Sierpnia '80 w Szczecinie*
[w:] *Szczecin – codzienność miasta i jego mieszkańców. Czwarta Konferencja Edukacyjna, 9 XII 2011 r.*, red. K. Rembacka, Szczecin 2012.

Sierpień 1980 w Szczecinie (wydarzenia i dokumenty), zebrał i przygotował A[ndrzej] G[łowiacki], b.m. i d.w. [Szczecin 1981].

Sierpień 1980 w Szczecinie. Kalendarium. Relacje, „Teki Historyczne” 1/1981, red. R. Łyczywek, M. Matusiak, Z. Ponarski, K. Żórawski, Szczecin 1981.

Szejnert M., Zalewski T., *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień*, Szczecin 2008.

Szczeciński Sierpień '80



Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
Oddział w Szczecinie

Szczecin 2020

Tekst:

Michał Siedziako

Wybór i opisy fotografii:

Paweł Miedziński

Korekta:

Ewa Pankanin

Projekt graficzny i skład:

Stylus Rajmund Dopierała

Publikacja w wersji elektronicznej

Ikonografia:

Fotografia Ryszarda Dąbrowskiego (zbiory Oddziału IPN w Szczecinie)

Fotografie Jerzego Undro (CAF/PAP)

Fotografie Zbigniewa Wróblewskiego (zbiory Oddziału IPN w Szczecinie)

Zdjęcie na okładce i stronie tytułowej:

W świetlicy strajkującej Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego
(Fot. Z. Wróblewski)

Wewnętrzna strona okładki

Pierwsza strona pierwotnej wersji postulatów szczecińskich
(Fot. J. Undro, CAF/PAP)

Na odwrocie okładki:

Jedno z haseł strajkujących załóg



© Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
Oddział w Szczecinie

Szczecin 2020



Szczecin popiera strajki w Trójmieście. Przy jednej z bram Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, sierpień 1980 r.
(Fot. Zbigniew Wróblewski)

Latem 1980 r. Szczecin stał się areną wydarzeń, które zapoczątkowały blisko dziesięcioletnią erozję komunistycznych rządów w Polsce. Był jednym z głównych ośrodków strajkowych, w których podpisano historyczne Porozumienia Sierpniowe otwierające drogę do powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” i skupionego wokół niego ogromnego, wolnościowego, demokratycznego ruchu społecznego.

Genera

Szukając genezy wydarzeń „gorącego lata '80”, trzeba cofnąć się do początków rządów Edwarda Gierka, który po krwawo stłumionych protestach Grudnia '70 zastąpił w fotelu I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę. W odróżnieniu od swojego poprzednika Gierek przywiązywał większą wagę do potrzeb konsumpcyjnych polskiego społeczeństwa. Ich zaspokojeniu miał służyć szereg posunięć w polityce ekonomicznej, które w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych doprowadziły do realnej poprawy sytuacji materialnej mieszkańców PRL, a co za tym idzie, również nastrojów społecznych. Kluczowe znaczenie w ówczesnej polityce gospodarczej miały import, zakup licencji na produkcję zachodnich towarów oraz zaciąganie w krajach Zachodu kredytów, z których finansowano z jednej strony nowe inwestycje, z drugiej wzrost konsumpcji. Dzięki podejmowanym przez władze działaniom do polskich sklepów zaczęły trafiać bardziej wyszukane, niedostępne wcześniej artykuły – popularna Coca-Cola czy papierosy Marlboro. Dla lepszego motywowania pracowników w zakładach pracy utworzono szereg funduszy celowych, m.in. nagród, mieszkaniowy czy socjalny. Wielu grupom zawodowym przyznano specjalne przywileje – talony na określone towary, zniżki na przejazdy kolejowe, przydziały mieszkaniowe czy bufety zakładowe z tańszymi produktami.

Ludzie bardzo szybko przyzwyczaili się do wyższych (choć i tak dalece odbiegających od obowiązujących na Zachodzie) standardów życia. Wraz ze wzrostem konsumpcji rósł też apetyt na kolejne dobra materialne, towary i wygody. Naprzeciw tych rozbudzonych aspiracji społecznych od połowy dekady zaczął tymczasem narastać kryzys gospodarczy. „Druga Polska”, o której budowie mówiła gierkowska propaganda sukcesu, była w znacznej mierze Polską

na kredyt. Próbą ratowania pogarszającej się sytuacji gospodarczej okazała się podwyżka cen z czerwca 1976 r. W momencie jej ogłoszenia nikt nie spodziewał się, że Czerwiec '76 stanie się kolejnym „polskim miesiącem”. O ile jednak do przewidzenia były protesty, którymi robotnicy w wielu miastach kraju (również na Pomorzu Zachodnim, m.in. w Elektrowni „Dolna Odra”, Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” i Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej w Szczecinie) natychmiastowo odpowiedzieli na działania władz, o tyle kluczowe znaczenie miały konsekwencje tych wydarzeń mające ujawnić się za kilka miesięcy. Po robotniczych wystąpieniach, które przybrały najbardziej gwałtowny przebieg w Radomiu, Płocku i Ursusie, podwyżkę cen co prawda odwołano, jednak uczestników buntu dotknęły represje: zwolnienia z pracy, aresztowania, procesy, wyroki więzienia.



Gierek znalazł siłę stoczniowych strajków, stąd często wizytował te zakłady. Na zdjęciu wizyta w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego w lipcu 1973 r. (Fot. Jerzy Undro, CAF/PAP)

Bierne w tej sytuacji nie pozostały środowiska już wcześniej krytycznie odnoszące się do działań podejmowanych przez komunistyczne władze w Polsce. We wrześniu 1976 r. grono osób o zróżnicowanych rodowodach ideowych i poglądach połączonych niezgodą wobec ładu społeczno-politycznego PRL powołało do życia Komitet Obrony Robotników (rok później przekształcony w Komitet Samoobrony Społecznej KOR). Jego założyciele postanowili wziąć w obronę represjonowanych uczestników wspomnianych protestów. Powstanie KOR-u zapoczątkowało rozwój kolejnych inicjatyw opozycyjnych. W marcu 1977 r. ogłoszono powstanie Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. We wrześniu 1979 r. powstała z kolei pierwsza od czasu rozbitcia w latach czterdziestych mikołajczykowskiego PSL-u partia polityczna – Konfederacja Polski Niepodległej. Różnego rodzaju niezależne inicjatywy podejmowano w środowiskach robotniczych (Wolne Związki Zawodowe), na wsi (Komitety Samoobrony Chłopskiej) i na uczelniach (Towarzystwo Kursów Naukowych, Studenckie Komitety Solidarności). Tak duża różnorodność działających jawnie opozycyjnych ruchów i organizacji w Polsce stanowiła ewenement na skalę całego bloku wschodniego.

Uczestnicy i sympatycy większości z nich byli obecni także w aglomeracji szczecińskiej. Wielu opozycjonistów skupiało się przy kościele pw. św. Andrzeja Boboli w Szczecinie. Na organizowane tam pod egidą duszpasterstwa akademickiego spotkania uczęszczali zarówno sympatycy KOR-u, jak i organizatorzy założonego nieopodal Punktu Konsultacyjno-Informacyjnego ROPCiO. Młodzi ludzie związani z DA na Pocztovej w 1978 r. ogłosili deklarację założycielską szczecińskiego SKS-u. Do środowisk robotniczych próbowali docierać organizatorzy powołanego w 1979 r. Komitetu Założycielskiego WZZ Pomorza Zachodniego. Mozaikę tę uzupełnić wypada jeszcze niewielką grupą szczecińskich sympatyków KPN. Uczestnicy tych inicjatyw nie odgrywali co prawda sprawczej roli

w wydarzeniach szczecińskiego Sierpnia '80, jednak ich działalność niewątpliwie współkształtowała korzystne podglebie dla późniejszego rozwoju ruchu „Solidarności”.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych coraz więcej Polaków zaczęło odczuwać spadek dochodów, zaś braki na rynku będące symptomem narastającego kryzysu gospodarczego stawały się coraz bardziej uciążliwe. W zderzeniu z aspiracjami rozbudzonymi w pierwszej połowie dekady sytuacja ta nieuchronnie prowadziła do kolejnego wybuchu społecznego.

Do jego genezy dodać trzeba jeszcze dwa elementy. Pierwszym z nich była uprawiana uparcie przez władze propaganda sukcesu, która z roku na rok coraz bardziej rozmięła się z rzeczywistością, drażniąc społeczne nastroje. Kiedy w lutym 1980 r. w przemówieniu kończącym VIII Zjazd PZPR Gierek tłumaczył „dysproporcje i napięcia” w gospodarce „dawnymi zaniedbaniami” oraz „wysokim tempem rozwoju”, a w przyjętej uchwale na pierwszy plan wysunięto stwierdzenie o dokonanej jakoby „urzeczywistnieniu programu postępu w budownictwie socjalistycznym, w realizacji podstawowych celów społecznych, w pomnażaniu siły Polski”, musiało to wzbudzać u przeciętnego Polaka, borykającego się z narastającymi trudami codzienności, uczucia złości i buntu.



Kolejka do sklepu, ul. Bolesława Krzywoustego w Szczecinie, 1980 r.
(Fot. Ryszard Dąbrowski)

Drugi element to wybór w 1978 r. na Stolicę Piotrową polskiego kapłana – kard. Karola Wojtyły. Kiedy w 1979 r. już jako Jan Paweł II odwiedził ojczyznę, witały go tłumy wiernych. Choć władze starały się umniejszyć znaczenie papieskiej pielgrzymki, dla wszystkich uczestników spotkań z papieżem było jasne, że antykościelna polityka władz PRL poniosła całkowite fiasko, a ludzi bliskich Kościołowi jest w Polsce znacznie więcej niż popierających rządzącą niepodzielnie od przeszło trzydziestu lat Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Setki tysięcy zgromadzonych na spotkaniach z Janem Pawłem II mogło poczuć swoisty powiew wolności i jednocześnie siłę myślącego podobnie – i inaczej niż rządzący krajem – ogromnego tłumu. Zdaniem wielu historyków to wówczas narodziła się w polskim społeczeństwie świadomość, że obywatele, występując wspólnie przeciwko władzom, mogą coś zdziałać.

Wybuch

Iskrą zapalną, która latem 1980 r. doprowadziła do wybuchu strajków, po raz kolejny stała się podwyżka cen żywności, wprowadzona 1 lipca 1980 r. Władze świadome możliwych negatywnych reakcji ludzi, jakie mogła pociągnąć za sobą decyzja o podwyżce, prawdopodobnie umyślnie wybrały termin przypadający na początek okresu urlopowego. Nie przyniosło to jednak oczekiwanego rezultatu. Jeszcze tego samego dnia wybuchły protesty w zakładach „Ursus” w Warszawie, „Autosan” w Sanoku oraz „Ponar” w Tarnowie. W kolejnych dniach fala strajkowa rozszerzała się. Podnoszone przez strajkujących postulaty miały początkowo charakter *stricte* ekonomiczny: domagano się cofnięcia podwyżki lub podwyżek płac. Celem wygaszenia protestów dyrekcje zakładów zwykle szybko przystawały na żądania płacowe, co nakręcało swoistą spiralę strajków. Widząc, że robotnikom z jednego

przedsiębiorstwa udało się wywalczyć podwyżkę, upominały się o nią kolejne załogi.

Nową fazę protestów otworzył strajk w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku pod Lublinem, rozpoczęty 9 lipca. W ślad za Świdnikiem stanął bowiem niemal cały Lublin – zastrajkowali kolejarze, pracownicy służb komunalnych, przedsiębiorstw przemysłowych, budowlanych i transportowych. Skala strajku zmusiła władze do podania o nim publicznej informacji – choć tylko w mediach lokalnych. Do Lublina przyjechali przedstawiciele najwyższych władz na czele z członkiem Biura Politycznego KC PZPR, wicepremierem Mieczysławem Jagielskim. Negocjowano oddzielnie z załogami poszczególnych zakładów, z reguły godząc się na żądania podwyżek płac.

Strajki w Lublinie udało się co prawda wygasić, jednak w całym kraju wciąż pojawiały się nowe. Pod koniec lipca fala strajkowa rozlała się na Dolny Śląsk. Dotarła również na wybrzeże – 29 i 30 lipca strajkował gdyński port.

Nawet tam, gdzie w lipcu nie strajkowano, panowało napięcie. Złość i rezygnacja mieszały się w doniesieniach o nastrojach ze szczecińskich zakładów pracy, notowanych przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa oraz w kontrolowanej przez nich prywatnej korespondencji. „Oszukują nas, co mamy zjeść naszym dzieciom?” – mówili podczas jednej z porannych rozmów po ogłoszeniu podwyżki pracownicy Nadodrzańskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego. „Żyje się – pisał z kolei nadawca listu ze Szczecina, nieświadomy zapewne, że przeczyta go nie tylko właściwy adresat – tylko co to za życie. Sztukuje człowiek, jak może, ale to już za długo i przychodzi bunt, tylko znów za »buntowszczyków« zabierają się i zapełniają więzienia i obozy pracy”. Bardziej bojowa była konkluzja innego prywatnego listu: „Ludzie już tak są nastawieni na ten rząd, że nie powstrzyma [ich] już nic w razie czego”.

Na początku kolejnego miesiąca protesty objęły Łódź, 11 sierpnia zastrajkowali pracownicy komunikacji miejskiej w Warszawie. Taktyka władz pozostawała przy tym niezmienną – kolejne protesty kończyły się ustępstwami płacowymi.

Wydarzeniem przełomowym było rozpoczęcie 14 sierpnia 1980 r. strajku okupacyjnego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Powstał Komitet Strajkowy, na czele którego stanął zwolniony z pracy przed czterema laty stoczniowy elektryk Lech Wałęsa – od dwóch lat członek Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Strajkujący wysunęli początkowo sześć postulatów: 1) uzyskanie pisemnej gwarancji bezpieczeństwa dla członków Komitetu Strajkowego; 2) przywrócenie do pracy w stoczni działaczy WZZ: Anny Walentynowicz, Lecha Wałęsy i Andrzeja Kołodzieja; 3) podwyżka płac w wysokości 2 tys. złotych; 4) wyrównanie zasiłków rodzinnych do poziomu stosownych świadczeń otrzymywanych przez pracowników MSW i wojskowych; 5) budowa pomnika poległych w grudniu 1970 r. stoczniowców (do 17 grudnia 1980 r.); 6) przeprowadzenie wolnych wyborów do związków zawodowych działających w zakładzie.

W podjętych tego samego dnia rozmowach dyrektor stoczni zgodził się na postulaty związane z gwarancjami bezpieczeństwa, przywróceniem do pracy byłych pracowników i budową pomnika poległych stoczniowców. Ponieważ pozostałe żądania pozostały bez pozytywnej odpowiedzi, strajk nie został przerwany, zaś następnego dnia zaczął ogarniać kolejne zakłady pracy Trójmiasta. W stoczni do dotychczasowych postulatów doszły tymczasem nowe, w których domagano się m.in. lepszego zaopatrzenia sklepów w artykuły żywnościowe, wolności dla więźniów politycznych i wreszcie – rozwiązania rady zakładowej i oddziałowych związków zawodowych oraz utworzenia niezależnych od partii i dyrekcji zakładu pracy Wolnych Związków Zawodowych.

15 sierpnia Polska Agencja Prasowa podała komunikat o „przerwaniu w pracy” w niektórych zakładach na terenie kraju. Znakiem powagi sytuacji był wcześniejszy powrót Gierka z urlopu na Krymie. W wieczornym telewizyjnym wystąpieniu premier Edward Babiuch oskarżył „przeciwników Polski Ludowej” o inspirowanie robotników do strajków.

Tego dnia miał miejsce pierwszy od rozpoczęcia protestu w Stoczni Gdańskiej strajk w Szczecinie. Na cztery godziny pracę wstrzymało około 120 pracowników II Oddziału Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprzętowego „Transbud”. Obok żądań płacowych przedstawiono postulaty w zakresie poprawy warunków pracy i socjalno-bytowych w zakładzie. Domagano się wprowadzenia wolnych sobót oraz zrównania zasiłków rodzinnych z tymi, które otrzymywali pracownicy wojska i milicji. Dyrekcja przystała na część postulatów płacowych. Protest w „Transbudzie” nie zapoczątkował co prawda fali strajkowej na Pomorzu Zachodnim, ale wiadomość o nim mobilizowała do działania załogi innych szczyńskich przedsiębiorstw.

16 sierpnia mało brakowało, a późniejsze wydarzenia potoczyć się mogły zupełnie inaczej. Około godziny 14.00, po uzyskaniu zgody dyrektora Stoczni Gdańskiej na podwyżkę w wysokości 1500 złotych, Wałęsa ogłosił przegłosowaną przez komitet strajkowy decyzję o zakończeniu strajku i poinformował obecnych o możliwości opuszczenia zakładu. Znaczna część ludzi faktycznie opuściła stocznię, jednak decyzja kończąca protest spotkała się z krytyką i oburzeniem pozostałych stoczniowców, jak również przebywających na miejscu działaczy WZZ oraz przedstawicieli innych zakładów pracy, m.in. Henryki Krzywonos, Ewy Ossowskiej, Aliny Pienkowskiej i Anny Walentynowicz. Pod presją grupy ludzi, którzy pozostali na terenie zakładu, decyzja komitetu strajkowego została cofnięta, strajk został uratowany.

W nocy z 16 na 17 sierpnia w Stoczni Gdańskiej zawiązano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, na czele którego stanął Lech Wałęsa. W pierwszym komunikacie MKS informował, iż jego celem jest „koordynacja żądań i akcji strajkowej zakładów i przedsiębiorstw”. Dalej w cytowanym dokumencie czytamy: „Postanowiono kontynuować strajk do czasu spełnienia żądań i postulatów załóg. MKS jest upoważniony do prowadzenia rozmów z władzami centralnymi. Ogłoszenie zakończenia strajku podejmie Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Po zakończeniu strajku MKS nie rozwiąże się i będzie kontrolował realizację postulatów oraz organizował Wolne Związki Zawodowe”.

Do MKS-u w Gdańsku szybko dołączały kolejne zakłady pracy. 18 sierpnia było ich już przeszło 150. Tego dnia przedstawiciele komitetu złożyli u gdańskiego wojewody listę 21 postulatów, z których pierwszym stała się „akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych, wynikająca z ratyfikowanej przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącej wolności związkowych”.

Tego dnia lawina strajkowa ruszyła finalnie w Szczecinie. O planowanym na poniedziałek 18 sierpnia początku strajku mówiło się w szczecińskich przedsiębiorstwach już kilka dni wcześniej. Panoowało przekonanie, że protest rozpocznie się w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego (zwanej często popularnie po prostu „Warskim”) – zakładzie kluczowym i jednocześnie symbolicznym. To tam dziesięć lat wcześniej zainicjowano krwawo stłumione protesty Grudnia '70, tam mieścił się wówczas Ogólnomiejski Komitet Strajkowy, tam w styczniu 1971 r. Gierek odbył pamiętną debatę z robotnikami.

Strajk w Szczecinie zainicjowali jednak finalnie pracownicy niewielkiej, przez koryto rzeki Odry i połączone z nim kanały położonej bardzo blisko „Warskiego”, Stoczni Remontowej „Parnica”. Nie bez

znaczenia był fakt, iż pewne wpływy miało tam środowisko wspomnianego KZ WZZ Pomorza Zachodniego. Pracownicy „Parnicy” przystąpili do strajku na znak solidarności ze strajkującymi w Trójmieście 18 sierpnia o godz. 6.00, a więc od początku czasu pracy pierwszej zmiany. Inicjatorzy akcji strajkowej zebrali się na Wydziale Kadłubowo-Ślusarskim, gdzie przedstawili swoje postulaty dyrekcji zakładu. Ich przywódcą został Aleksander Krystosiak, ślusarz, były żołnierz Armii Krajowej, więziony przez blisko dziewięć lat w okresie stalinowskim na podstawie wyroku warszawskiego Wojskowego Sądu Rejonowego (prokurator domagał się kary śmierci), od 1956 r. związany ze Szczecinem i z „Parnicą”, kolporter drugoobiegowego „Robotnika” i sympatyk szczecińskiego środowiska wolnozwiązkowców. Jego zaangażowanie miało ogromne znaczenie, gdyż cieszył się on wśród stoczniowej załogi wielkim autorytetem.

Kiedy dyskusja pracowników „Parnicy” z dyrekcją nie przynosiła rezultatów, postanowiono utworzyć Komitet Strajkowy na czele z Krystosiakiem. Weszło do niego kilkanaście osób, obok Krystosiaka m.in. Bogdan Krzak, Adrian Dębicki, Piotr Brodowiński, Tadeusz Popławski, Tadeusz Sikorski, Remigiusz Kotwica, Leszek Białkowski, Andrzej Kwintowski, Władysław Drozda, Tadeusz Hipp, Jerzy Stecki, Zbigniew Piaskowski i Bogusław Pitra. Parnicki KS wsparli też merytorycznie wolnozwiązkowiec Stefan Kozłowski (niezatrudniony w zakładzie) i mec. Mieczysław Gruda – zakładowy radca prawny. Przy opracowywaniu osiemnastu postulatów, które zostały następnie wysunięte, korzystano z treści Karty Praw Robotniczych, sygnowanej przez WZZ. Znalazły się wśród nich także i postulaty o charakterze politycznym. Domagano się m.in. powołania niezależnych związków zawodowych, ustawowego zagwarantowania prawa do strajku, swobody działania dla Kościoła katolickiego oraz zniesienia cenzury.



Przed wejściem do Stoczni Remontowej „Parnica”
(Fot. Zbigniew Wróblewski)

Po przedłożeniu postulatów dyrekcji zakładu delegacja protestujących udała się motorówką do Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” oraz do „Warskiego”, aby zachęcić tamtejszych pracowników do strajku. Krystosiak, który uczestniczył w delegacji, wspominał w rozmowie z dziennikarzami Małgorzatą Szejnert i Tomaszem Zalewskim, że kiedy około ósmej rano przybili do nabrzeża w „Warskim”, sytuacja wyglądała nieciekawie. „Zimny pot – zwierzał się – mnie oblał. Tamci pracowali jeszcze. Już zamierzaliśmy wsiąść z powrotem w motorówkę, jechać do »Parnicy« i powiedzieć, żeśmy zginęli, że koniec z nami, bo »Warski« pracuje, zapaliliśmy papierosy, patrzymy, a już tu grupka, tu grupka – i po pracy. Już tam któryś wydział przez głośniki ogłasza, że proklamowali strajk”.

W „Warskim” przerwano pracę po przerwie śniadaniowej, po godz. 10.00, na znak solidarności ze stoczniovcami Gdańska i „Parnicy”. Marian Juszcuk z „Warskiego” następująco relacjonował początek strajku w swoim zakładzie Szejnert i Zalewskim: „Pracowaliśmy chyba do godziny dziewiętej. O dziewiętej ktoś przyszedł do nas do biura i mówi, że ludzie już schodzą się pod Bramą Główną. Patrzymy, faktycznie – ludzie tak grupkami, tu sznureczek, tu sznureczek, idą. Trochę śmiechem, trochę żartami to traktowaliśmy, ktoś powiedział: – I co, znowu zaczynamy i znowu nic z tego nie wyjdzie? No, ale trzeba iść zobaczyć, nie? No to idziemy”.



Jedna z bram stoczni „Warskiego” w czasie strajku, „przyozdobiona” transparentami i portretem papieża Jana Pawła II (Fot. Jerzy Undro, CAF/PAP)

Do tłumku gęstniejącego pod bramą zakładu wyszedł najpierw dyrektor Stanisław Ozimek, a kiedy zgromadzeni zażądali rozmów „z władzą”, po kwadransie przybył I sekretarz KW PZPR Janusz Brych. Początkowo próbował podjąć rozmowę z ludźmi, ale panował ogólny rozgardiasz, był zarzucany różnymi postulatami i pytaniami. Wówczas sam zaproponował, aby zgromadzeni wybrali swoje przedstawicielstwo. Dało to asumpt do przejścia ludzi do stoczniowej świetlicy, gdzie powołany został Komitet Strajkowy.

Na czele KS stanął 45-letni wtedy Marian Jurczyk (uczestnik protestów Grudnia '70/ Stycznia '71). Kandydaturę przewodniczącego zaproponował jego kolega ze stoczniowego Wydziału Gospodarki Materiałowej Krzysztof Kubicki. Pamiętano udział Jurczyka w Komitecie Strajkowym w styczniu 1971 r. Znaczenie mogło mieć również i to, że już kilka dni wcześniej Jurczyk na oficjalnym forum pracowniczym (odprawa przewodniczących rad oddziałowych) wypowiadał się za czynnym poparciem strajkujących w Gdańsku.

Początkowo KS „Warskiego” liczył siedem osób. Obok Jurczyka w jego skład weszli reprezentanci stoczniowych wydziałów, które zainicjowały protest: Kazimierz Pipia (według innych źródeł: Pipla; K-1 – Wydział Obróbki Kadłubów), Maria Chmielewska (W-4 – Rurownia), Ludwik Gracel (K-2 – Wydział Prefabrykacji), Jan Łebkowski (W-5 – Wydział Ślusarni Okrętowej), Bogdan Dałkowski (lub Gałkowski; W-6 – Wydział Obsługi Statków) oraz delegat z „Parnicy” Jerzy Stecki (lub Fistecki/Fistocki). Objęcie strajkiem kolejnych jednostek organizacyjnych zakładu spowodowało rozszerzenie Komitetu o ludzi reprezentujących inne stoczniowe wydziały, toteż zdecydowano się powołać 35-osobowe prezydium. Wiceprzewodniczącymi KS zostali wówczas Kazimierz Fischbein i Marian Juszcuk.

Pierwszego dnia protestu w „Warskim” postulaty strajkowe były jeszcze nieuporządkowane. Na kolejnym, popołudniowym spotkaniu z Brychem odczytywali je przedstawiciele poszczególnych

stoczniowych wydziałów, wiele żądań się powtarzało. Reprezentanci władz poprosili więc o przygotowanie jednej, wspólnej listy i opuścili stocznię. Sztab strajku zasiadł do opracowania postulatów dopiero wieczorem. Zadanie to powierzono Chmielewskiej, Juszcukowi i Stanisławowi Wiszniewskiemu, którzy mieli kierować się zasadą: wpisywać na wspólną listę te postulaty, które powtarzają się najczęściej. Praca nad tym zadaniem trwała całą noc.

MKS i postulaty

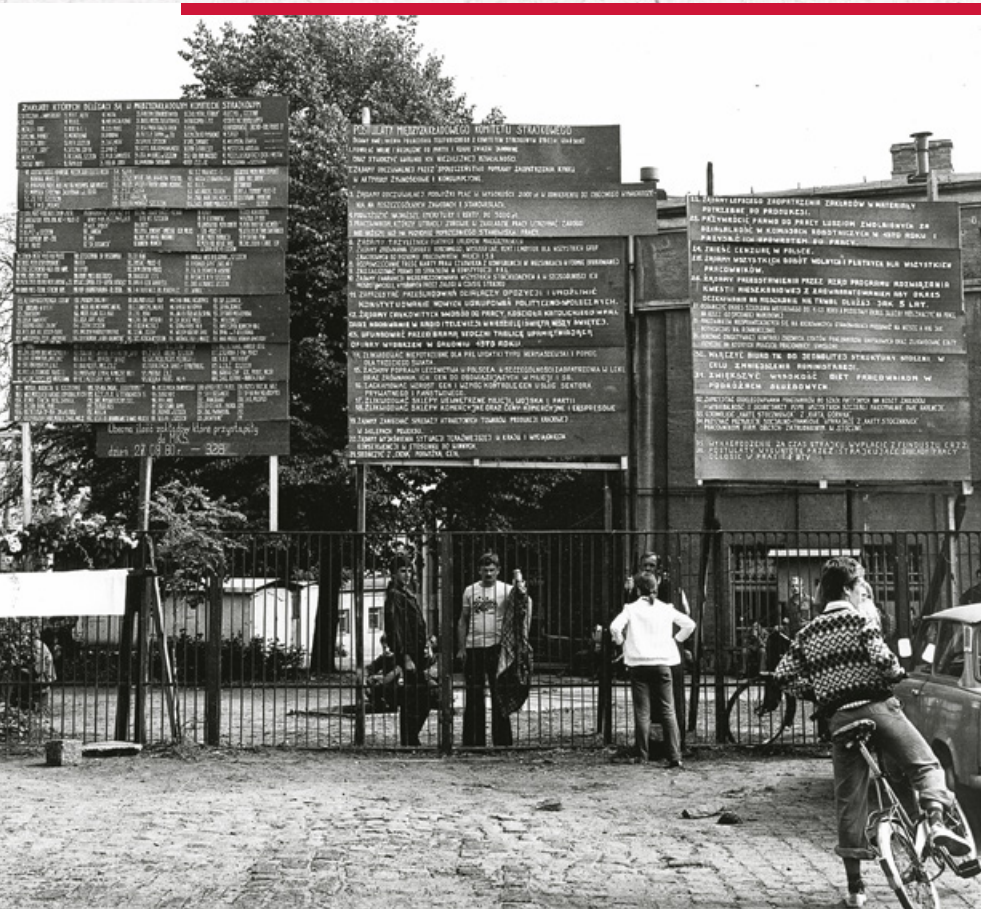
Kolejnego dnia – 19 sierpnia – od wczesnych godzin porannych do „Warskiego” zaczęły zgłaszać się delegacje z następnych zakładów przystępujących do strajku. „Sekretarka – czytamy w reporterskim przekązie Szejnert i Zalewskiego – rejestruje je w książce, wiceprzewodniczący [Juszcuk – przyp. M.S.] udziela im pierwszego instruktażu. Pierwsze ustalenia: z każdego przedsiębiorstwa zostaje po dwóch przedstawicieli. Jeden pozostaje stale w głównej świetlicy stoczni »Warskiego«, drugi, jako łącznik, utrzymuje kontakt ze swoim zakładem”. Do godz. 8.00 rano pracę przerwano już w 14 szczecińskich zakładach, m.in. w dwóch zajezdniach autobusowych Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej, na Wydziale Konstrukcji Stalowych Huty „Szczecin”, w Fabryce Kontenerów „Unikon” i stoczni „Gryfii”. „Warski” stawał się centrum szerszej akcji strajkowej.

Nakreślona wyżej sytuacja wymogła utworzenie w stoczni szerszego niż tylko reprezentacja stoczniowców organu kierowniczego strajku. O jego powołaniu informowano w oświadczeniu przekazanym około godz. 15.00 Brychowi. „W dniu dzisiejszym – głosił dokument – ukonstytuował się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Delegacja solidaryzujących się zakładów pracy po przedyskutowaniu wystąpienia dyrektora stoczni mgr. inż. St. Ozimka [dyrektor

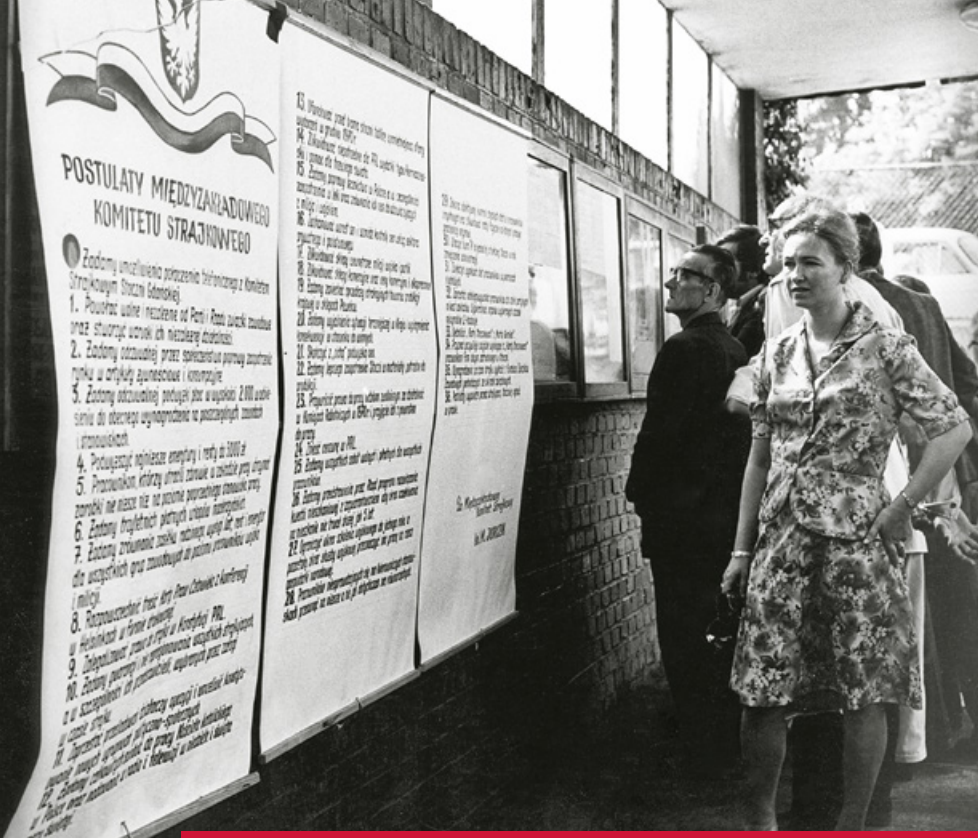
namawiał protestujących do powrotu do pracy – przyp. M.S.] podejmuje decyzję o nieprzerwaniu strajku, a mając na uwadze straty, jakie przynoszą naszej gospodarce obecne przestoje związane ze strajkiem, żądamy natychmiastowego przybycia do stoczni najwyższych władz centralnych celem podjęcia dyskusji nad postulatami wysuniętymi przez załogi strajkujących zakładów, ze względu na rangę problemów poruszanych w tych postulatach. Jednocześnie MKS podaje do wiadomości, że w chwili obecnej do strajku przystąpiło ponad 20 zakładów w Szczecinie i okolicy”. Podana na końcu komunikatu liczba zmieniała się w kolejnych dniach bardzo dynamicznie, aby pod koniec strajku zbliżyć się do 350. Na czele MKS-u, podobnie jak stoczniowego komitetu, jako przewodniczący stanął Jurczyk, którego zastępcami zostali Fishbein i Juszczyk.

„Powołać wolne i niezależne od Partii i Rządu związki zawodowe oraz stworzyć warunki ich niezależnej działalności” – głosił pierwszy z listy 36 postulatów wysuniętych przez szczeciński MKS. Tego samego na pierwszym miejscu domagali się strajkujący w Stoczni Gdańskiej. Tamtejszy MKS wysunął nieco krótszą listę postulatów, jednakże w obu miastach świadomość znaczenia postulatu pierwszego odgrywała kluczowe znaczenie. Potrzeba powołania niezależnego przedstawicielstwa pracowników, które w długofalowej perspektywie będzie dbało o interesy ludzi pracy, była dla strajkujących bezdyskusyjna. W pozostałych postulatach – zarówno w Szczecinie, jak i w Gdańsku – mieszały się sprawy socjalno-ekonomiczne i polityczne. Żądania strajkowe Sierpnia '80 można uznać za zwierciadło, w którym odbijała się ówczesna polska rzeczywistość.

Na drugim miejscu szczeciński MKS postawił żądanie „odczuwalnej przez społeczeństwo poprawy zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe i konsumpcyjne”. W istocie pod koniec lat siedemdziesiątych naturalnym elementem krajobrazu polskich ulic były ciągnące się kilometrami kolejki, których uczestnicy nie mogli nawet być pewni, czy do czasu, kiedy nadejdzie „ich kolej”, cały towar nie zostanie już wyprzedany. Zdobyć niektórych dóbr było nie lada wyczynem. Czymś najzupełniej naturalnym była np. wyprawa pociągami po pralkę do sklepu na drugim końcu Polski, bo tam akurat „rzucili towar”. Dla starszych czytelników przypomnienie podobnych sytuacji byłoby zbędną oczywistością, dla młodszych to jednak zupełnie inny, niekiedy wręcz surrealistyczny, wymagający wielu wyjaśnień świat.



Tablice z postulatami szczecińskiego MKS-u, wywieszane przy ogrodzeniu stoczni „Warskiego” (Fot. Zbigniew Wróblewski)



Lista postulatów szczecińskiego MKS-u, wywieszona przy wejściu do stoczni „Warskiego” (Fot. Zbigniew Wróblewski)

Dalej domagano się podwyżek płac, rent i emerytur. Strajkujący chcieli również, aby osobom, które utraciły zdrowie w zakładach pracy, przy przenoszeniu na inne stanowiska, gwarantowano co najmniej poprzednią stawkę wynagrodzenia. Kolejną sprawą było żądanie „trzyletnich, płatnych urlopów macierzyńskich”.

Postulat ósmy – „Rozpowszechnić treść Karty Praw Człowieka z Konferencji w Helsinkach w formie drukowanej” – był nieco nieścisły. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, o którą zapewne chodziło strajkującym, została uchwalona w 1948 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ na sesji w Paryżu (notabene podczas głosowania

przedstawiciele Polski i innych krajów strefy sowieckiej dominacji wstrzymali się od głosu). W 1975 r. PRL natomiast była sygnatariuszem Aktu końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Helsinkach. Jego ustalenia dzieliły się na trzy tzw. koszyki dotyczące zagadnień bezpieczeństwa europejskiego, międzypaństwowej współpracy gospodarczej oraz współpracy w dziedzinie humanitarnej i dziedzinach pokrewnych. Siódmy punkt dokumentu mówił o „poszanowaniu praw człowieka i podstawowych wolności łącznie z wolnością myśli, sumienia, religii lub przekonań”. Domagając się rozpowszechniania wiążących władze PRL, ale zazwyczaj w kraju zbywanych milczeniem, międzynarodowych ustaleń, strajkujący chcieli wyegzekwować ich respektowanie.



Rodzinne spotkanie przy ogrodzeniu stoczni „Warskiego” podczas strajku (Fot. Zbigniew Wróblewski)

„Zalegalizować prawo do strajku w Konstytucji PRL” – postulowano w punkcie dziewiątym. Choć oficjalnie suwerenem w PRL był „lud pracujący miast i wsi”, to pracownicy byli pozbawieni możliwości legalnego upominania się o swoje prawa. Podczas gdy reżimowe związki zawodowe reprezentowały *de facto* interesy władz, jedyną możliwością wywierania presji na dyrekcje przedsiębiorstw okazywały się strajki, które z kolei władze traktowały jako „nielegalne przerwy w pracy”. Oficjalna propaganda unikała samego słowa „strajk”, a strajkujących spotykały rozmaite represje. Upominając się o prawo do podejmowania strajków, MKS chciał zapewnić ludziom możliwość legalnego domagania się o ich postulaty pracownicze w przyszłości. Postulat ten był w późniejszych negocjacjach rozpatrywany łącznie z postulatem pierwszym.

Kolejny postulat dotyczył zagwarantowania, że po zakończeniu strajków ich uczestników, a w szczególności liderów, nie dotkną żadne represje. Strajkujący nalegali również, aby zaprzestano prześladowań działaczy opozycyjnych i umożliwiono tworzenie nowych ugrupowań polityczno-społecznych (wszystkie działające oficjalnie do tej pory były pod kontrolą PZPR).

W postulacie 12 domagano się „całkowitych swobód do pracy Kościoła katolickiego w Polsce oraz nadawania w radio i telewizji w niedziele i święta mszy świętej”. Podczas gdy zdecydowana większość polskiego społeczeństwa po II wojnie światowej deklarowała katolicką wiarę, komuniści przez cały okres PRL systemowo zwalczali Kościół katolicki i rugowali z przestrzeni publicznej elementy religijne. Nawet w okresach pozornego „odprężenia” w stosunkach między państwem a Kościołem w partyjnych i esbeckich gabinetach przygotowywano kolejne plany ograniczania jego wpływów i laicyzacji społeczeństwa, którego nową wiarą miał stać się komunizm. Mimo wysiłków nigdy nie zostały one z sukcesem zrealizowane, co było jedną z głównych porażek liderów PZPR. W sierpniu

1980 r. strajkujący, upominając się o ten postulat, po raz kolejny dali wyraz przywiązaniu polskiego społeczeństwa do religii i poparcia dla Kościoła katolickiego, który przez lata represji pozostał jedyną niezależną instytucją funkcjonującą oficjalnie przez cały okres komunistycznej dyktatury w Polsce.



Jeden z transparentów i portretów papieża, wywieszonych przy ogrodzeniach strajkującej stoczni „Warskiego”
(Fot. Zbigniew Wróblewski)

Postulat trzynasty dotyczył ufundowania przed bramą Stoczni Szczecińskiej tablicy upamiętniającej ofiary Grudnia '70. Postulat czternasty po latach może być traktowany jako wyraz populizmu i ograniczonych horyzontów, warto jednak pamiętać o realiach, w jakich był spisywany. „Zlikwidować – głosił – niepotrzebne dla PRL wydatki typu Hermaszewski i pomoc dla Trzeciego Świata”. Strajkujący zresztą szybko się z tego postulatu wycofali.

Dalej domagano się m.in. poprawy kondycji służby zdrowia, zapewnienia lepszej dostępności leków, zahamowania wzrostu cen (dodatkowo podkreślano, że chodzi również o tzw. ciche podwyżki – pozostawianie cen na tym samym poziomie, przy obniżaniu faktycznej wartości danego produktu, np. zmniejszanie gramatury pieczywa). Sprzeciwiano się także uprzywilejowaniu milicjantów, wojskowych i partyjnych poprzez specjalne sklepy, z których korzystać mogli tylko członkowie tych grup polityczno-zawodowych. Niechęć strajkujących budziły także tzw. sklepy komercyjne, gdzie można było kupić towary niedostępne w „normalnym” obrocie, jednakże w zaporowych dla przeciętnego obywatela cenach, jak również zaopatrywanie sklepów Pewex-u (w których środkiem płatniczym były tzw. bony towarowe i zagraniczne, zachodnie waluty) atrakcyjnymi, trudno dostępnymi gdzie indziej towarami produkcji krajowej.

Charakterystyczny był postulat dwudziesty: „Żądamy wyjaśnienia sytuacji teraźniejszej w kraju i wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do winnych”. W 1980 r. jasnym stało się, że narastający od drugiej połowy lat siedemdziesiątych kryzys gospodarczy jest następstwem nie tyle chwilowego załamania gospodarczego, co długoletniej polityki realizowanej przez komunistyczne władze w Polsce. Odpowiednio szybko reagując na alarmujące sygnały z gospodarki, można mu było zapobiec. Nikt z gierkowskiej ekipy, która chyba sama uwierzyła w swoją „propagandę sukcesu”, nie podjął jednak działań, które mogły powstrzymać nadchodzącą nieuchronnie katastrofę gospodarczą. Zdając sobie z tego sprawę, strajkujący domagali się pełnej wiedzy na temat działań, które doprowadziły do kryzysu i wyciągnięcia stosownych konsekwencji wobec odpowiedzialnych za niego decydentów.

Warto odnotować, że troską MKS-u była nie tylko poprawa sytuacji pracowników, ale i zapewnienie właściwego prosperowania zakładów. Domagano się więc również np. „lepszego zaopatrzenia stoczni w materiały potrzebne do produkcji”. Z kolei niesprawdzający się na stanowiskach kierowniczych winni byli zdaniem strajkujących być degradowani, nie zaś przesuwani na inne, równorzędne, kierownicze stanowiska.

Postulat 24 dotyczył z kolei zniesienia cenzury. Uderzało to w podstawy komunistycznego systemu władzy, w ramach którego to partia kontrolowała publiczny obieg informacji. Wszelkie publikacje prasowe, książkowe, audycje radiowe, programy telewizyjne, a nawet spektakle teatralne, musiały w PRL przejść przez sito cenzury. Cenzorzy, zatrudnieni w urzędach kontroli prasy, publikacji i widowisk, mogli wykreślać z kontrolowanych treści „nieprawomyślne” (najczęściej po prostu naruszające interesy PZPR, krytyczne w stosunku do władz partyjno-państwowych czy ustroju socjalistycznego) fragmenty lub blokować ich publikację w całości.



Przy ogrodzeniu Stoczni Remontowej „Parnica”
(Fot. Zbigniew Wróblewski)

Domagając się likwidacji urzędów cenzorskich, strajkujący chcieli nie tylko wolności słowa, ale w istocie przywrócenia prawdy w dyskursie publicznym, w którym zakłamywano nie tylko aktualną rzeczywistość polityczną, ale i polską historię, w tym takie fakty, jak Katyń czy sowiecka agresja na Polskę we wrześniu 1939 r.



Strajkujący obawiali się oskarżeń, np. o ujawnienie tajemnicy państwowej, stąd sami cenzurowali fotografie wykonane w trakcie strajku (Fot. Zbigniew Wróblewski)

Dalej żądano ustanowienia wszystkich sobót dniami wolnymi od pracy oraz „przedstawienia przez rząd programu rozwiązania kwestii mieszkaniowej z zagwarantowaniem, aby okres oczekiwania nie trwał dłużej jak 5 lat”. Jednym z najbardziej odczuwalnych dla obywateli PRL przejawów niewydolności gospodarki centralnie planowanej istotnie była niemożność zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych społeczeństwa. Podczas gdy w budownictwie mieszkaniowym dominowały przedsiębiorstwa państwowe (inicjatywę prywatną ograniczały skutecznie utrudnienia biurokratyczne i braki materiałowe), uzasadnionym adresatem roszczeń w sprawach mieszkalnictwa były władze państwowe. Tymczasem czas oczekiwania na przydzielenie w spółdzielniach mieszkania w drugiej połowie lat siedemdziesiątych bardzo często przekraczał 10 lat. Niezadowolenie obywateli wzmagало przyznawanie mieszkań poza kolejnością osobom kwalifikowanym jako „niezbędne dla gospodarki lub administracji państwowej i partyjnej”. Spoza tego grona tylko wybrani mogli skrócić sobie długość oczekiwania na mieszkanie telefonem do odpowiednio usytuowanego w strukturze władzy partyjnego funkcjonariusza, co dodatkowo pogłębiało frustrację u innych.

Spośród pozostałych postulatów polityczny wymiar miały jeszcze dwa. Postulat 32 głosił: „zaprzestać oddelegowywania pracowników do szkół partyjnych na koszt stoczni”. Wyjaśnić trzeba, że możliwość uczęszczania na zajęcia w szkołach partyjnych była jedną z wielu form uprzywilejowania pracowników stoczni należących do PZPR kosztem bezpartyjnych. O tym, kto zostanie skierowany do takiej szkoły, decydował Komitet Zakładowy partii, która faworyzowała swoich członków oraz osoby o przychylnym nastawieniu do władz. Koszty uczestnictwa owych „wybrańców” w zajęciach ponosił natomiast zakład pracy, a więc wszyscy pracownicy, co wzbudzało uzasadniony sprzeciw.

Z kolei w ostatnim postulacie domagano się opublikowania całej listy postulatów MKS w prasie. W obliczu cenzury i wykorzystywania peerelowskich mediów do realizacji polityki PZPR, choć nietrudne w realizacji, nie było to żądanie, na które rządzący byli skłonni łatwo się zgodzić. Pozostałe kwestie dotyczyły spraw ekonomiczno-socjalnych, jak podniesienie diet w delegacjach służbowych czy wypłata wynagrodzeń za czas strajku.

Strajkowa codzienność i nastroje

Kluczową kwestią mającą wpływ na dalszy rozwój wydarzeń oraz sytuację strajkujących była odpowiednia organizacja protestu. Wspomniano już, że strajkowym centrum stała się stocznia „Warskiego”, ściślej zaś: stoczniowa świetlica – miejsce negocjacji strajkujących z komisją rządową (będzie o nich jeszcze mowa) oraz siedziba MKS, który na czas protestu przejął *de facto* odpowiedzialność za stocznnię oraz przebywających na jej terenie ludzi. Utworzono straż robotniczą z zadaniem dbania o bezpieczeństwo oraz porządek strajku. Powołani do niej robotnicy mieli zarówno czuwać nad odpowiednim zachowaniem swoich kolegów, opiekować się stoczniowym mieniem – słowem ubezpieczać stocznnię od wewnątrz – jak również pilnować, aby na teren zakładu nie przedostały się osoby niepożądane. Swoje zadania „strażnicy” sprawowali pieczołowicie i z dobrym efektem. Podobne straże tworzone również w innych strajkujących zakładach.



(Fot. Zbigniew Wróblewski)

Warto w tym miejscu podkreślić dojrzałą postawę strajkujących, którzy podejmując protest, czuwalili się do odpowiedzialności, ażeby odpowiednio zabezpieczyć wyposażenie poszczególnych przedsiębiorstw, nie dopuścić do powstania długotrwałych szkód czy uniknąć wypadków, na które część zakładów była szczególnie narażona w przypadku zatrzymania produkcji. Przykładowo w Hucie Szczecin nie dopuszczono do wygaszenia wszystkich pieców, których ponowne uruchomienie po zakończeniu strajku, gdyby tak się stało, zajęłoby wiele czasu. Stanisław Kocjan z Zakładów Chemicznych Police wspominał z kolei: „W czasie strajku dochodziło

chwilami do sytuacji wręcz groźnych. Dotyczyło to szczególnie zbiorników, magazynów gazu (propanu-butanu), a także amoniaku ciekłego, który jest u nas magazynowany w olbrzymich ilościach do produkcji. Rzecz polega na tym, że w momencie zatrzymania instalacji ciśnienie w zbiornikach uzależnione jest od temperatury, pomimo istnienia płaszczy izolacyjnych. I tak się stało, że kilka dni w czasie strajku było słonecznych. [...] Prowadziliśmy bieżące notowania wahania ciśnień, ciągle zraszanie zbiorników w celu odebrania energii słonecznej”.

Niekiedy MKS musiał jednak podejmować ostrzejsze działania celem odgórnego wyeliminowania „niebezpieczeństw” na strajku. Kiedy 19 sierpnia do kierujących protestem dotarły sygnały o spożywaniu alkoholu na niektórych wydziałach „Warskiego”, zażądano od władz miasta wstrzymania jego sprzedaży w sklepach. Następnego dnia rzeczywiście zarządzono prohibicję.

W świetlicy w „Warskim” przebywali wchodzący w skład MKS przedstawiciele poszczególnych wydziałów stoczniowych oraz zakładów, które przyłączały się do strajku. Sam akt poparcia lub przystąpienia do MKS stał się w pewnym momencie swoistym rytuałem. „Protokół – czytamy w przywoływanej już relacji Szejnert i Zalewskiego – zdążył się ustalić w poprzednich dniach. Delegacja, zaciekawiona i oglądana z zaciekawieniem, wśród wielkich oklasków idzie ku estradzie. Tam ją przyjmuje masywny blondyn Bogdan Baturo, bystry i rzeczowy mistrz ceremonii. Wita, przedstawia, oddaje mikrofon. Delegaci mówią, z czym przyszli. Czasem jest to informacja, że przystąpili do strajku. Częściej podziękowanie z formułą poparcia. Niektórzy czytają własne postulaty, wpisują się na listę, dostają numer porządkowy i przekazują MKS swoje listy uwierzytelniające, na przykład protokoły z zebrań załogi, na których podjęto solidarnościowe uchwały. [...] Lucyna [właśc. Łucja – przyp. M.S.] Plaugo nie nadąża z wciąganiem zakładów na listę, sprawy trudno

załatwiać pośpiesznie, trzeba uszanować uroczysty nastrój przybyşy. To, co dla »Warskiego« jest już codziennością, dla nich się dopiero zaczyna”. Do strajkowego centrum podejmujące protest przedsiębiorstwa wysyłały swoich delegatów (ze względu na ograniczoną ilość miejsca w stoczniowej świetlicy większe zakłady reprezentowały w MKS dwie osoby, małe zaś tylko jedna), przy czym musieli oni utrzymywać stałą łączność z własnym zakładem pracy.



W jednym ze strajkujących zakładów w Szczecinie (Fot. Zbigniew Wróblewski)

O ile przebywający na terenie samej stoczni mogli przysłuchiwać się obradom MKS na żywo przez stoczniowy radiowęzeł, o tyle należało również zapewnić odpowiedni dopływ informacji dotyczących przebiegu strajku do innych zakładów pracy. W sytuacji, gdy strajkującym nie pozostawało nic innego, jak czekać na wyniki rozmów MKS z komisją rządową, dostęp do rzetelnych danych był sprawą najwyższej wagi. Większość czasu przeciętnego Kowalskiego na strajku wypełniało właśnie wyczekiwanie na świeże wieści z „Warskiego”. Zbyt długie czekanie i brak wiadomości o rozwoju wydarzeń negatywnie oddziaływały na nastroje załóg poszczególnych zakładów, z czego osoby odpowiedzialne za ich przekazywanie zdawały sobie sprawę. Wielu nagrywało obrady MKS na taśmy magnetofonowe, aby następnie móc odtworzyć je kolegom; do dostępnych obok świecili telefonów w przerwach obrad ustawiały się kolejki.



Atmosfera w „Warskim” za sprawą bliskości centrum wydarzeń i możliwości przyglądania się im na bieżąco różniła się od sytuacji w mniejszych zakładach pracy, gdzie pełne emocji oczekiwanie na telefon lub przybycie delegata było stanem ciągłego napięcia psychicznego. Tak opowiadał o tym Szejnert i Zalewskiemu pracownik Zakładów Sprzętu Elektrogrzebnego „Selfa”, a jednocześnie członek MKS, Waldemar Ban: „Między tymi dwoma miejscami, stocznia i »Selfą«, jest wielka różnica. Człowiek przebywający w stoczni czuje się pewny, podładowany, przekonany, że wszystko się uda. Ta determinacja tych ludzi, te listy i wizyty solidarnościowe... Właśnie dopiero co taki podładowany pojechałem do siebie, do »Selfy«, a tam zupełnie inna atmosfera. Atmosfera taka, że nie wiadomo, może dzień, może dwa i wojska radzieckie na pewno wejdą, czołgami nas tu wszystkich przejadą, nie ma co rozmawiać. U nas jest w zakładzie paru dżentelmenów, którzy taką atmosferę sięją po cichu. Dopiero trzeba się z ludźmi, parę rzeczy wyjaśnić, a najlepiej wziąć taśmę z nagraniem ze stoczni, puścić ludziom fragmenty tej twardej dyskusji, umocnić ich”.

Dla uczestników strajków bardzo istotne było wsparcie otrzymywane „z zewnątrz”. Także i w tym przypadku górą byli strajkujący w „Warskim”, pod którego bramą licznie gromadzili się szczecinianie chcący wyrazić swoje poparcie. Już sam wygląd bramy wskazywał przy tym, że dzieje się coś wyjątkowego, mógł napawać optymizmem: przyozdobiona kwiatami, flagami (narodowymi oraz żółto-białymi, papieskimi), obrazem Matki Boskiej oraz portretem papieża Jana Pawła II. Ludzie przychodzący pod stocznię nie ograniczali się, bynajmniej, do wyrażania swojego poparcia w formie werbalnej. „Ludzie ci – wspominał Marek Kokot – o różnych przekonaniach i zapatrywaniach [...] przynosili robotnikom niewychodzącym przez wiele dni na zewnątrz [...]: żywność, cieplejszą odzież przeciw chłodnym nocom, pieniądze na kupno w bufecie zakładowym,

Do „Warskiego” przybywały rozliczne delegacje z innych zakładów pracy czy różnych organizacji społecznych (Fot. Zbigniew Wróblewski)



Jeden z wielu strajkujących szczecińskich zakładów (Fot. Zbigniew Wróblewski)

podawali przez bramę papierosy. Zresztą ja także, nie wiedząc o tym, abym miał kogoś po tamtej stronie bramy, osobiście przekazałem pewną ilość jedzenia bezimiennym, niemającym nikogo z krewnych w Szczecinie”.

Sprawy wyżywienia nie sprawiały na ogół strajkującym większych problemów. W wielu zakładach, w których protesty przybrały formę strajków okupacyjnych, działały stołówki, które nie przerywały pracy. Na początku strajku w „Warskim” przewodniczący MKS Marian Jurczyk ogłosił, że każdemu będzie przysługiwał jeden gorący posiłek dziennie. Obserwujący strajk dziennikarze Małgorzata Szejnert i Tomasz Zalewski wspominają, że za niecałe 30 zł mogli w stoczniowej stołówce zakupić duży, dwudaniowy, porządny obiad:

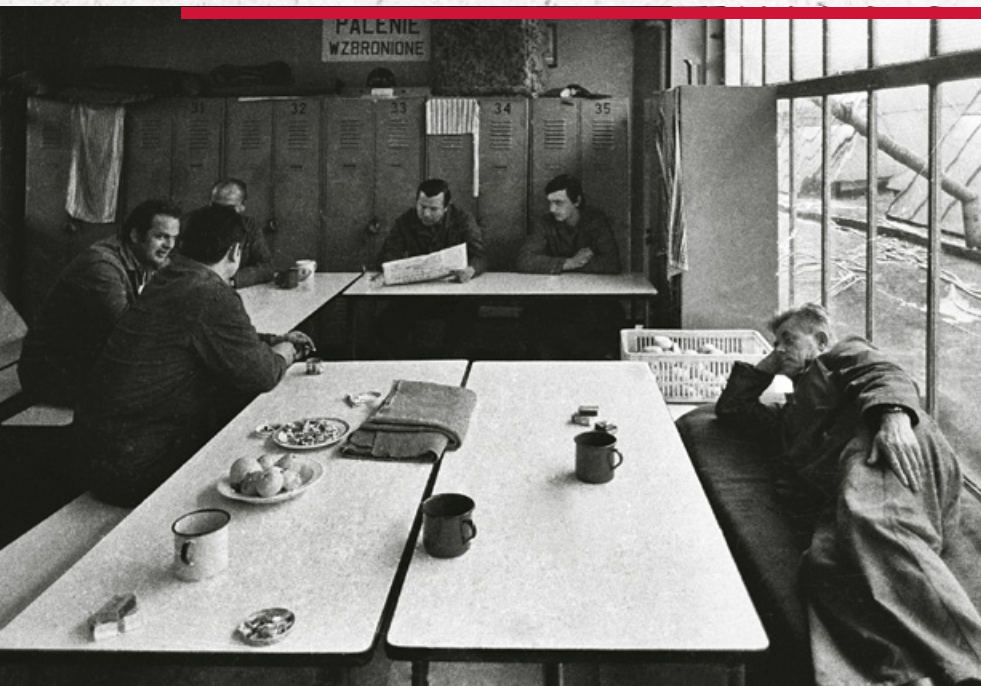
W strajkującej stoczni „Warskiego” (Fot. Jerzy Undro, CAF/PAP)

flaki i „schabowy na pół talerza”. W wielu przedsiębiorstwach funkcjonowały także zakładowe sklepy i bufety, w których strajkujący mogli zaopatrzyć się na własną rękę. Wsparcia udzielały inne zakłady pracy zajmujące się produkcją żywności, np. piekarnie czy przedsiębiorstwa przetwórstwa rybnego: „Gryf”, „Certa”, oraz wspomniani ludzie przychodzący pod stoczniową bramę. W Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” strajkujący byli częstowani posiłkami na statkach czekających na zakończenie remontów przy stoczniowych nabrzeżach i na dokach, jednak – jak wspominał po latach długoletni pracownik „Gryfii” Edward Gałązka – z uwagi na położenie zakładu na wyspie regularne dostawy żywności były blokowane przez władze, a części strajkujących doskwierał głód. Do zakładów na stałym lądzie żywność donosiły natomiast także rodziny. Pracownik z „paczką żywnościową”, otrzymaną od bliskich, dzielił się często jej zawartością z kolegami, którzy nie mieli w Szczecinie nikogo, kto mógłby coś przynieść.



Szczeciński Sierpień '80 35

Większych kłopotów nie stanowiły sprawy związane z higieną osobistą. W większości zakładów produkcyjnych funkcjonowały ogólnodostępne prysznice, z których mogli korzystać strajkujący. Na własną rękę każdy musiał sobie radzić nocą. Spano na styropianie, poskładanych ubraniach roboczych czy drewnianych gretingach spod pryszniców (nie były one może zbyt wygodne, jednak pozwalały oddzielić się czymś od zimnej podłogi). Z czasem strajki ulegały swoistej profesjonalizacji: przybywało wygodnych materacy, koców, termosów, dzięki wsparciu z zewnątrz poprawiała się aprowizacja. Ludzie w naturalny sposób adaptowali się do trudnej sytuacji, która stawała się coraz bardziej powszednia.



W strajkującej stoczni „Warskiego”
(Fot. Jerzy Undro, CAF/PAP)

Warto zwrócić uwagę, że warunki strajku okupacyjnego były zdecydowanie bardziej dokuczliwe dla kobiet. W niemal zupełnie sfeminizowanych zakładach, jak np. Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Dana”, nie podejmowano zatem strajków okupacyjnych. Panie strajkowały tylko podczas swojej zmiany, następnie udawały się do domów. Również w wielu przedsiębiorstwach, w których załoga decydowała się na okupację zakładu, kobietom pozwolono na taką „zmianową” formę udziału w proteście.

Wszyscy „szeregowi” uczestnicy strajków, zarówno okupacyjnych, zakładających nieprzerwaną obecność na terenie zakładów pracy, jak również zmianowych, stawali przed zasadniczym pytaniem: w jaki sposób zorganizować sobie „czas wolny”, którym, jak rzadko, dysponowali w nadmiarze? Odpowiedź nie była przy tym wcale prosta – co można przecież robić w miejscu, do którego do tej pory przychodziło się tylko w celu podjęcia jasno określonych czynności związanych z pracą, kiedy pracować nie wolno? „Coś” robić zaś trzeba, człowiek nie jest w stanie spędzać całych dni na beczynnym czekaniu. Radzono sobie na różne sposoby, choć zbyt wielu rozrywek nie było. Grano w karty, walczyli, w zakładach położonych nad wodą zapaleńcy oddawali się wędkowaniu, w stoczniowej świetlicy oglądano telewizję, słuchano radia, czytano książki i gazety. Niektórzy z nudów, dla zabicia czasu, podejmowali drobne czynności związane z pracą, porządkowali swoje warsztaty, konserwowali narzędzia. Po katastrofie kolejowej pod Toruniem, gdzie 19 sierpnia doszło do czołowego zderzenia dwóch pociągów, strajkujący w wielu zakładach oddawali krew dla rannych ofiar wypadku.

Większość czasu wolnego zajmowały jednak emocjonujące rozmowy. Sytuacja w wielu szczecińskich przedsiębiorstwach nie różniła się zasadniczo od tej, którą obserwował w Stoczni Gdańskiej brytyjski historyk i publicysta Timothy Garton Ash: „Godziny i dni schodziły na zawziętym dyskusowaniu. Robotnicy zbierali się

w małych, ożywionych grupach, z których dobiegały słowa: »demokracja«, »równość«, »wolność« i »gówno«. [...] Poziom dyskusji był rozmaity. Pamiętam jedną z nich, wyjątkowo zaciepłą, czy mianowicie pewną ilość ofiarowanych strajkującym kurczaków należy jeszcze podtuczyć przez kilka dni, czy raczej zarznąć od razu. Jednakże przywódcy strajku wykorzystywali te długie godziny na wbijanie strajkującym do głowy rzeczy najważniejszych: niezależne związki, prawo do strajków, od tego wszystko zależy...”. Choć w Szczecinie wpływ na przebieg strajków osób zaangażowanych wcześniej w działalność opozycyjną, np. Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego, a przez to mających większą wiedzę na temat tego rodzaju spraw, był nieporównanie mniejszy niż w Gdańsku,



gdzie wolnozwiązkowcy współtworzyli ściśle kierownictwo MKS za sprawą aktywności pojedynczych osób, świadomość polityczna strajkujących z dnia na dzień kształtowała się na coraz wyższym poziomie. Cytowana już dwójka dziennikarzy następująco opisywała swoje spotkanie z grupą robotników napotkanych podczas spaceru po stoczni na trzy dni przed zakończeniem strajku: „Nasza wycieczka próbuje przylgnąć do niewielkiej grupy, która słucha radia przed barakowozem. Pytamy o wolne związki zawodowe – czego spodziewają się po nich? Jeszcze parę dni temu Krystosiak musiał tłumaczyć istotę niezależnego ruchu związkowego sztabowi strajku. Dzisiaj już każdy szeregowiec umie ją wyłożyć. – Będą związki, będzie lepiej – oznajmia lakonicznie młody siłacz rozebrany do pasa. – Partia nie będzie nami tak kręcić. A starszy, bardzo zmarnowany i zmęczony robotnik o inteligentniejszej i szerszej twarzy, mówi: U nas, żeby dostać mieszkanie, trzeba się zapisać do partii. Na liście przydziałów za jedno dziecko dają dwa punkty, a za partię trzy. – Jak to, za partię? – Partyjny ma pięć punktów za samą partyjność. Jawnie się tego nie mówi, ale tak wychodzi, jak spojrzeć po listach. – Potężny młody robotnik przerywa starszemu: I tyś się musiał zapisać. – Zapisałem się – przyznaje starszy, z pochyloną głową, ale bez wstydu. – On nie miał wyjścia, musiał na to iść – zgadza się młody. Widać, że musieli już o tym rozmawiać”.

Przy ogrodzeniu strajkującej stoczni „Warskiego”
(Fot. Jerzy Undro, CAF/PAP)



Przy ogrodzeniu strajkującej stoczni „Warskiego”
(Fot. Jerzy Undro, CAF/PAP)

Warto zwrócić uwagę na emocje, jakie towarzyszyły strajkującym, oraz atmosferę panującą na strajkach. Latem 1980 r. nikt nie mógł być całkowicie pewien pozytywnego finału protestu, jakim było podpisanie porozumień i obietnica spełnienia strajkowych postulatów. Dotychczasowe doświadczenia pokazywały, że „władza ludowa” w odpieraniu żądań niezadowolonych robotników potrafi sięgnąć nawet do najbardziej brutalnych środków. Doświadczeniem większości strajkujących był zatem zwyczajny, ludzki strach wynikający z niepewności, czy nie powtórzy się któryś ze scenariuszy znanych z minionych lat. Obawiano się, czy nie dojdzie do interwencji milicji lub wojska. Określone osoby podsycaly zresztą na ten temat plotki. „Takie wiadomości – czytamy we wspomnieniach Krzysztofa Jagielskiego, przewodniczącego komitetu strajkowego w Polskich

Liniach Oceanicznych – nie wpływały najlepiej na stan naszych i tak nadwężonych nerwów. Takie »pewne wiadomości« miały nas załamać psychicznie, nakłonić do ustępstw czy szybkiego zakończenia rozmów z rządem. Sympatyczna starsza pani z działu zaopatrzenia poinformowała mnie, prosząc przy tym o dyskrecję, że sowieckie samoloty transportowe lądują na lotnisku w Stargardzie, gdzie jej mąż zatrudniony był na wieży kontrolnej. Znacznie później okazało się, że był milicjantem. Mimo woli podchodziłem do okna i wypatrywałem od strony portu barek desantowych, a na wjeździe do miasta – kolumn pancernych”. Podobne „informacje” próbowano podsuwać przewodniczącemu Jurczykowi. Wśród „szeregowych” uczestników strajku w stoczni krążyły pogłoski, że wojsko przemalowuje swoje pojazdy na kolor niebieski, by wraz z milicją wziąć udział w siłowym tłumieniu protestów.

Wciąż żywa wśród strajkujących była pamięć tragicznego Grudnia '70. Jan Nowak, jeden z organizatorów strajku komunikacji miejskiej w Szczecinie, wspominał: „[...] baliśmy się, że ktoś może strzelić. Tarczy, pałek nie baliśmy się, tylko kul. Myślałem o odpowiedzialności swojej i mówiłem wszystkim – tylko na ochotnika! Mówiłem, może się powtórzyć rok siedemdziesiąty”. Jurczyk pierwsze spotkanie MKS z delegacją rządową w stoczniowej świetlicy rozpoczął prośbą „o powstanie i uczczenie minutą ciszy pamięci ofiar poległych w wypadkach grudniowych w 1970 roku w walce o lepsze jutro”. Pamięć o Grudniu '70 oddziaływała na dwóch obszarach. W obszarze praktycznych działań miała wpływ na przyjętą zorganizowaną formę protestu, przyczyniła się do tego, że nie zdecydowano się wyjść na ulice. Po drugie możemy mówić o jej wpływie na sferę świadomości: żywe w pamięci zbiorowej doświadczenie tragedii grudniowej podbudowywało obawy, że może się ona powtórzyć, było jednak także czynnikiem jednoczącym, współkształtującym wspólną tożsamość strajkujących.

Ażeby mogły zostać podjęte jakiegokolwiek konstruktywne działania, strach musiała przezwyciężyć odwaga, którą pomagał umacniać nastrój przyjaźni, wspólnoty, gotowości udzielania wzajemnej pomocy i wsparcia. Jak wspomina Stefan Szarota, mistrz w „Gryfii”, podczas strajku dawało się odczuć między ludźmi prawdziwą solidarność. Coś podobnego obserwowała też poza bramami strajkujących zakładów, na szczecińskich ulicach, studentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szczecinie, a niebawem współorganizatorka Niezależnego Zrzeszenia Studentów na tej uczelni, Teresa Hulboj. „W związku ze strajkami, niekursującą komunikacją – wspominała po latach – miały miejsce liczne trudności. Ludzie nie mogli dojechać tam, gdzie chcieli, także do stoczni, żeby zobaczyć, co się dzieje, występowały problemy z zaopatrzeniem, z kupnem jedzenia itd. I w tej sytuacji faktycznie odczuwało się ogromną życzliwość, której już nigdy później nie doświadczyłam w takim stopniu. Pamiętam np., że ludzie stali na przystankach, choć wiadomo było, że tramwaj czy autobus nie przyjedzie. Ale zatrzymywały się prywatne samochody, których kierowcy pytali, gdzie kogoś podwieźć. To się nigdy wcześniej nie zdarzało. Przecież to były czasy, kiedy walczyło się o taksówkę na postoju, a taksówkarz albo zabrał, albo nie zabrał, bo mógł powiedzieć, że jedzie w innym kierunku. A podczas strajków kierowcy zatrzymywali się i pytali, czy trzeba pomóc i podwieźć, szczególnie osoby starsze. Poza tym ludzie stali na tych przystankach, rozmawiali, uśmiechali się do siebie, komentowali w jakiś sposób tę sytuację, ale nikt nie miał pretensji o to, że komunikacja nie kursuje”.



Strajk w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej w Szczecinie (Fot. Zbigniew Wróblewski)

Strajkowano z nadzieją na lepsze jutro, w wierze, że coś może się zmienić. Nadzieja, szczególnie w mniejszych zakładach pracy, nie łączyła się jednak z przesadnym optymizmem. Mimo to uczestnicy strajków byli wytrwali w walce o swoje postulaty. Jak czytamy w jednym z meldunków SB na temat sytuacji w strajkowym centrum, „wśród załogi występuje upór i zawziętość. Mówi się, że będą walczyć aż do zwycięstwa, ponieważ tyle razy dali się oszukać i muszą mieć pewność, że taka sytuacja się nie powtórzy”.

Wraz z przedłużaniem się strajków nastroje wśród strajkujących ulegały jednak pogorszeniu. Ludziom coraz bardziej dawały się we znaki noce przesypiane w złych warunkach, ujawniało się przemęczenie, tęsknota za bliskimi, chęć powrotu do normalnego trybu życia. W ostatnich dniach protestu w niektórych zakładach zaczęły pojawiać się napięcia związane z udzielaniem przez komitety strajkowe zezwoleń na wyjścia części pracowników do domów.

Zdarzało się też, że ludzie nie wytrzymywali długotrwałego stresu związanego z uczestnictwem w strajkach. W raporcie sporządzonym 27 sierpnia przez szczecińską Służbę Bezpieczeństwa, której funkcjonariusze nieustannie zbierali informacje o sytuacji w mieście, znalazła się informacja, iż dwóch uczestników strajku w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej zostało odwiezionych do szpitala z objawami zaburzeń psychicznych. Choć był to raczej odosobniony przypadek, ilustruje on, jak wielkiemu napięciu psychicznemu poddani byli uczestnicy strajków.

Specyficznego wsparcia udzielał strajkującym w trudnych chwilach Kościół. Postawy duchownych diecezji szczecińsko-kamieńskiej, na czele z bp. Kazimierzem Majdańskim, wobec strajków wytyczały dwa publiczne wystąpienia prymasa Stefana Wyszyńskiego z tego okresu (17 sierpnia w Wambierzycach na Dolnym Śląsku oraz 26 sierpnia na Jasnej Górze), w których hierarcha, wyrażając zrozumienie dla żądań robotników, starał się jednocześnie tonować nastroje. Jednakże, jak zauważył cytowany już Garton Ash, „Polacy posiadają zdumiewającą zdolność słyszenia od zwierzchników swojego Kościoła tego, co właśnie chcą usłyszeć i niezwracania uwagi na cokolwiek więcej”. W kilku szczecińskich zakładach, m.in. „Warskim”, „Parnicy”, Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej oraz w porcie, podczas strajków odprawiane były nabożeństwa. Odwołanie do wiary stanowiło dla wielu strajkujących ważny punkt oparcia oraz element zbiorowej tożsamości strajkujących.

Warto także wspomnieć o wsparciu udzielanym nie tyle samym strajkującym, co postulatami, o które się upominali. Konkretnie zaś – postulatowi pierwszemu. Oprócz żywności, odzieży czy papierosów, pojawiający się pod stoczną przekazywali bowiem datki finansowe na poczet działalności nowych, niezależnych związków zawodowych. Stoczniowcy wystawili przed bramą zakładu zmontowaną specjalnie na ten cel wielką skarbonę.



Skarbona przed głównym wejściem do stoczni „Warskiego”
(Fot. Zbigniew Wróblewski)

Zbiórka funduszy miała charakter powszechny, trwała także wśród samych strajkujących, funkcjonowała jako jeden z elementów wzmagających mobilizację i urozmaicających strajkową codzienność. Plejada darczyńców była natomiast nader różnobarwna i miejscami mogła wywoływać spore zdziwienie. „Czekanie [na wznowienie negocjacji – przyp. M.S.] – czytamy w relacji Szejnert i Zalewskiego – się nie dłuży, festyn, który przygasł wczoraj ze zmrokiem, odrodził się rano pod nowym hasłem – zbiórki na związki. Obok mównicy stoi już parę skarbon zbudowanych w największych

zakładach szczecińskich za przykładem Polic [mowa o Zakładach Chemicznych Police – przyp. M.S.]. Frontową ścianę największej z nich zrobiono ze szkła, aby było widać, jak fundusz rośnie. Przedstawiciel stoczni »Parnica« wrzuca do skrzyni 36 tysięcy od załogi, profesor Dziewanowski z Politechniki Szczecińskiej 5800 złotych od pracowników Wydziału Budowy Okrętów, rzemieślnik przynosi piętnaście tysięcy, jakiś chłopiec mówi: – Wczoraj sprzedałem swój stary rower i przyniosłem tu część pieniędzy; tak jak wielu moich kolegów odróżniam dobro od zła. »Gryfia« przekazuje na fundusz 106 tysięcy, zebrane wśród stoczniowców w ciągu paru godzin. Szczeciński dziennikarz deklaruje indywidualnie 1500 złotych, nie podając nazwiska. Delegacja Rady Zakładowej starych, ciągle istniejących związków z Transbudu wpłaca na konkurencję dwa tysiące złotych [...]”. Niebawem miało się okazać, że „stare związki” w ogóle nie mają racji bytu...

Negocjacje

Wobec narastającej w Szczecinie fali strajków miejscowi działacze partii byli zupełnie bezradni. Wyrazem owej bezradności był głos Brycha na posiedzeniu plenarnym szczecińskiego KW PZPR z udziałem przybyłych do Szczecina premiera Edwarda Babiucha, wicepremiera i członka Biura Politycznego KC PZPR Kazimierza Barcikowskiego oraz odpowiedzialnego w najwyższych władzach partyjnych za propagandę Jerzego Łukaszewicza, które rozpoczęło się w późnych godzinach popołudniowych 19 sierpnia. „W dniu dzisiejszym – relacjonował Brych – przeprowadzony został szereg zebrań partyjnych w różnych zakładach, na których członkowie PZPR wyrażali swój stosunek do obecnej sytuacji społeczno-politycznej. Były to zebrania różne, na jedne z nich wchodziłi bezpartyjni i robił się z tego ogromny wiec,

w którym członkowie partii nie mieli wiele do powiedzenia. Istotne jest to, że w wielu organizacjach, w wielu zakładach organizacje partyjne odcięły się od strajkujących. Zaczyna być wyrażane oburzenie na to, że poprzez tego typu strajk, który jeśli są postulaty, to te postulaty trzeba rozpatrywać, zakłócony został spokój i porządek w mieście Szczecinie. [...] Niepokoi mnie jednak to, że w stoczni »Warskiego« jest 3000 członków naszej partii, niepokoi również to, że w wielu zakładach mamy wieluset członków partii, jak również są zakłady o ponad tysięcznej liczbie członków partii. Wczoraj i w nocy i dzisiaj prowadziliśmy szereg dyskusji z różnymi towarzyszami. Pytaliśmy się wprost: spróbujmy się pozbierać, gdzie są nasi partyjni krzykacze?”. Najwyraźniej jednak „gorącego lata” 1980 r. w partii owych krzykaczy – ludzi gotowych otwarcie wystąpić w jej obronie – zabrakło.

Podsumowując obrady plenum, premier ogłosił utworzenie komisji rządowej, która niebawem miała rozpocząć negocjacje z MKS w stoczni „Warskiego”. „Mamy świadomość – przemawiał Babiuch – że niektóre z tych postulatów są rzeczowymi, konkretnymi postulatami w sprawach, które doskwierają poszczególnym załogom. Niektóre natomiast są podejmowane i jak gdyby powielane”. Choć polityk nie mówił tego wprost, dla wszystkich musiało być oczywiste, że odnosił się w tym miejscu do postulatu utworzenia niezależnych związków zawodowych i innych postulatów „politycznych”, wysuwanych zarówno w Gdańsku, jak i Szczecinie. W domyśle były to żądania niewłaściwe, podsuwane przez ludzi, którzy „niejako zawodowo zajmują się działalnością wymierzoną przeciwko Polsce Ludowej” (mieli oni według premiera być aktywni zwłaszcza w Gdańsku). „Uważamy – kontynuował mówca – że postulaty wymagają rozpatrzenia. Dlatego też Biuro Polityczne i Rząd podjął decyzję o powołaniu Komisji Rządowej, która rozpatrzy wszystkie postulaty wysuwane przez strajkujące załogi, jak również przez te załogi, które postulaty złożyły, ale normalnie pracują. Komisja ta będzie pracować

pod kierownictwem z-cy członka Biura Politycznego, wicepremiera Rządu, tow. Barcikowskiego, obecnego tutaj i biorącego udział w naszych obradach”. Poza Barcikowskim do komisji weszli: Brych, sekretarz KC PZPR Andrzej Żabiński, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i wiceministrowie: przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych Janusz Białkowski oraz handlu zagranicznego i gospodarki morskiej Tadeusz Żyłkowski.

Komisja Barcikowskiego nie od razu skierowała swe kroki do strajkowego centrum w „Warskim” i MKS-u. Taktyką władz były działania, które miały rozbić jedność strajkujących. Początkowo zlekceważono wspólną reprezentację strajkujących, licząc, że strajki uda się „wygasić” w toku rozmów z przedstawicielami poszczególnych strajkujących przedsiębiorstw. 20 sierpnia Barcikowski wraz ze swoją komisją udał się więc do strajkującego portu, gdzie po kilku godzinach negocjacji i obietnicy spełnienia części postulatów strajkowych o charakterze ekonomicznym protest niemal się zakończył, ale podtrzymali go pracownicy zatrudnieni przy przeładunkach drobnicowych. „Spotkanie z rządem robimy po cichu – relacjonował Szejnert i Zalewskiemu przebieg wydarzeń tego dnia w porcie Mieczysław Soszyński z portowego komitetu strajkowego – bo się boimy chłopców, żeby który kamieniem nie przygrzał. U nas nie taka świadomość jak w stoczni, wszystko mogło być. Prowadzimy rozmowy i co się dzieje – na postulaty ekonomiczne, portowe, zaczynają nam więcej dawać, niż my chcemy, a na ogólnokrajowe, polityczne – nic... A za chwilę dyrekcja sygnał daje, że na drobnicy jest potężna masówka i szum. Przewodniczącego i mnie wysyłają, wpadamy na tę masówkę, a tam słyhać jedno: Mamy gdzieś rozmowy! Za bramę ich! Albo tu niech przyjdą, my im sami wytłumaczymy po robociarsku! My chcemy ze stocznią, my chcemy te związki! Myślałem, że nas na taczkach wywiozą”.



Strajk w porcie szczecińskim (Fot. Jerzy Undro, CAF/PAP)

Po fiasku rozmów w porcie poszczególni członkowie komisji Barcikowskiego rozjechali się po różnych, według ich informacji jeszcze wahających się z przystąpieniem do strajku, zakładach. Niekiedy spotykała ich niemiła niespodzianka. „Przyjechali pod bramę, to nasi ich wzięli i kazali spierdalać. Chłopaki twardo strajkują!” – relacjonował wizytę przedstawicieli rządu w Fabryce Mechanizmów Samochodowych „Polmo” jeden z delegatów strajkującej załogi w „Warskim”.

Późnym wieczorem 20 sierpnia Barcikowski musiał zrozumieć, że obraną taktyką niewiele uda mu się osiągnąć. Zapadła decyzja o podjęciu rozmów z MKS-em. Zapowiedziano przybycie komisji rządowej do stoczni nazajutrz o godzinie 10.00 rano. W kolejnych dniach, choć w „Warskim” istotnie rozpoczęły się negocjacje komisji Barcikowskiego ze wspólną reprezentacją wszystkich strajkujących, przedstawiciele władz nadal krążyli po różnych szczecińskich zakładach, próbując podejmować odrębne rozmowy z ich załogami. Ich starania o rozbięcie solidarności uczestników protestu nie przyniosły jednak pożądanego rezultatu.

Przybycie przedstawicieli partii i rządu do stoczni „Warskiego” 21 sierpnia następująco wspominał po latach członek Prezydium MKS Stanisław Wądołowski: „Wreszcie są, prowadzi ich szef strajkowej – energiczny i wspaniały człowiek, Adam Wiśniowiecki. Obok niego kilku stoczniowców, a na czele delegacji rządowej Kazimierz Barcikowski, wicepremier i sekretarz Komitetu Centralnego PZPR. Towarzyszy mu Andrzej Żabiński – sekretarz Komitetu Wojewódzkiego, i kilka innych osób. Jurczyk wita Komisję i mówi o sytuacji panującej w stoczni, dodając kilka grzecznościowych zdań. Barcikowski odpowiada również uprzejmie i zaczynają się wstępne rozmowy. Na sali przysłuchuje się im ok. pięciuset osób. Każdy chciałby zabrać głos, wielu przekrzykuje się... Na twarzy Barcikowskiego pojawia się uśmiech – to wytrawny gracz i negocjator”.



Warto podkreślić dysproporcję, na którą nakierowuje zacytowana wyżej wypowiedź Wądołowskiego. Przy stole negocjacyjnym z jednej strony zasiedli bowiem doświadczeni „polityczni wyjadacze”, biegli w różnego rodzaju rozmowach, pertraktacjach, ustaleniach i zakulisowych rozgrywkach. Z drugiej zaś – zwykli „ludzie pracy”, w dużej części robotnicy, pozbawieni większego doświadczenia w sprawach politycznych, opierający swoje żądania na zwykłym poczuciu sprawiedliwości, chęci poprawy swojego losu. Decydując się na wystąpienie, nie kierowali się (lub robili to w niewielkim stopniu) pobudkami politycznymi, co zarzucali im peerelowscy dygnitarze. Upominali się o lepsze warunki życia w państwie, które wedle propagandowych frazesów było przecież ich, tj. „ludu pracującego”, robotników i chłopów, a w którym rządzący – funkcjonariusze partyjni i związana z nimi biurokracja – nie byli w stanie zapewnić im godnych warunków egzystencji, sami korzystając z licznych przywilejów władzy.

Rozpoczynając pierwsze spotkanie z komisją rządową, Jurczyk podkreślił, że reprezentuje załogi – na ówczesną chwilę – sześćdziesięciu strajkujących zakładów. Na jego wezwanie wszyscy zgromadzeni najpierw uczcili minutą ciszy ofiary Grudnia '70, następnie odśpiewali hymn. „Prawda historyczna – rozpoczął następnie przemowę przewodniczący MKS – brzmi: w konflikcie z władzą naród zawsze ma rację, bo naród jest solą ziemi (oklaski). Obywatele delegaci! Wolelibyśmy z przedstawicielami władz państwowych spotkać się nie przy takiej okazji, jak dzisiejsza. Dzisiejsza okazja jest dla nas przykrą koniecznością, choć dla zdrowego, myślącego obywatela możliwą do przewidzenia. Pogarszająca się od kilku lat sytuacja gospodarcza kraju, a z nią klimat społeczny i spadek zaufania do władz były tego symptomami. Byliśmy świadkami nie zawsze wiernymi, jak poczynania władz kłóciły się ze zdrowym rozsądkiem i były wzajemnie sprzeczne. Taki stan nie może trwać w nieskończoność.

Świetlica w „Warskim” – siedziba szczecińskiego MKS-u i miejsce negocjacji strajkujących z komisją rządową (Fot. Zbigniew Wróblewski)

I obecna sytuacja gospodarcza jest tego wynikiem. Klasa robotnicza Szczecina długo oczekiwała na podjęcie skutecznych decyzji przez władze odnośnie wyjścia z impasu gospodarczego, w jakim znalazł się nasz kraj. Niestety, takiej decyzji w odpowiednim czasie nie było i załogi zakładów Szczecina przystąpiły do strajku w celu poparcia robotników wybrzeża wschodniego i doprowadzenia do równości wszystkich obywateli naszego kraju”. Dalej Jurczyk przedstawił listę zakładów, których przedstawiciele zgłosili akces do MKS-u, a po przedstawieniu delegacji rządowej przez dyrektora Ozimka odczytał wszystkie postulaty. Strajkujący początkowo chcieli dyskutować o poszczególnych postulatach po kolei i przechodzić do każdego następnego postulatu dopiero po osiągnięciu kompromisu w sprawie poprzedniego, jednakże finalnie zgodzili się na propozycję Barcikowskiego, aby odstąpić od tego rodzaju ultimatum.



Podczas negocjacji szczecińskiego MKS-u z komisją rządową. Stoi przy mikrofonie przewodniczący MKS Marian Jurczyk, z papierosem siedzi przewodniczący komisji rządowej, wicepremier Kazimierz Barcikowski, obok niego I sekretarz KW PZPR w Szczecinie Janusz Brych (Fot. Jerzy Undro, CAF/PAP)

Ustosunkowując się merytorycznie do poszczególnych postulatów, Barcikowski w niektórych punktach od razu przychylił się do żądań strajkujących, ale większość spraw na różne sposoby tłumaczył, unikając jednoznacznej odpowiedzi. W odniesieniu do kwestii najważniejszych nie mógł natomiast zadowolić swoją odpowiedzią nikogo spośród zgromadzonych. „Jesteśmy skłonni – mówił mianowicie w odpowiedzi na postulat pierwszy – podjąć wszystkie rozmowy i wszystkie poszukiwania na temat doskonalenia działalności związków zawodowych. Nie możemy się zgodzić na powołanie nowych związków zawodowych. Motywuję: związki zawodowe dziś działające podlegają uzasadnionej krytyce tak ze strony załóg, jak i ze strony naszej partii. W związkach działa ogromna ilość ludzi, którzy byli wybierani, którzy pochodzą od was i proszę bardzo – szukajmy możliwości poprawy działalności związków”.

Pierwsza tura rozmów strajkujących z komisją rządową zakończyła się po trzech godzinach. Do porozumienia było jeszcze bardzo daleko. „Przebieg spotkania wskazywał – komentował historyk i politolog Zdzisław Matuszewicz – że zadaniem Komisji Rządowej było przede wszystkim sondowanie determinacji strajkujących i trwałości solidarnościowego charakteru protestu. Próby wymanewrowania strajkujących, widoczne w niektórych odpowiedziach wicepremiera, skłoniły MKS do konkretyzacji postulatów poprzez ich poszerzenie. Plenarne obrady MKS okazały się forum niezdolnym do uzgadniania treści postulatów, które mogły stać się przedmiotem pertraktacji. Dlatego też po pierwszym spotkaniu z Komisją Rządową wyłoniony został około 10-osobowy zespół ścisłego Prezydium MKS, który ustalał treść postulatów, po czym przedstawiał je plenum MKS do zatwierdzenia, przekonując o słuszności takiego, a nie innego brzmienia”.

Ścisłe prezydium MKS nie było jedynym, węższym gremium, które miało wpływ na ustalenia strajkujących z komisją rządową.

Znaczną rolę w wynegocjowaniu porozumienia odegrała komisja redakcyjna, powołana na czwartym spotkaniu strajkujących z komisją Barcikowskiego, które rozpoczęło się późnym wieczorem 22 sierpnia. Według liderów MKS do tego czasu udało się uzyskać satysfakcjonujące uczestników protestu rozstrzygnięcia w sprawie osiemnastu postulatów – głównie o charakterze socjalno-ekonomicznym. W dalszym ciągu do załatwienia pozostały sprawy polityczne, w tym kluczowa: zgoda na powołanie niezależnych związków zawodowych. Do wspomnianej komisji redakcyjnej, która miała nad nimi deliberować, weszło dwóch przedstawicieli władz (Żabiński, Trzeciński) oraz dziewięciu ze strony MKS (Mroczek, Juszczyk, Krystosiak, Wądołowski, Chmielewska, Ban, Soszyński, Fischbein i Gruda; według różnych źródeł jej skład mógł być nieco węższy lub też wchodziły do niej jeszcze dwie inne osoby: Jan Nowak z WPKM i Andrzej Zieliński jako przedstawiciel służby zdrowia).

Komisja Redakcyjna sama nie mogła podejmować decyzji w sprawie akceptacji określonych rozstrzygnięć (były one podejmowane w głosowaniach MKS), ale w węższym gronie łatwiej było osiągnąć wstępne porozumienie. Do jego wypracowania przyczyniło się także powołane 27 sierpnia jeszcze jedno gremium mieszane: komisja ekspertów prawnych. Ze strony MKS tworzyli ją: adwokaci Mirosław Kwiatkowski i Andrzej Wybranowski, radcy prawni: Andrzej Zieliński i Mieczysław Gruda oraz w charakterze konsultantów prawnicy: dr Edmund Kitłowski i dr Bronisław Ziemięcin. Komisja Rządowa poprosiła z kolei o wsparcie prof. Adama Łopatkę oraz prof. Zbigniewa Salwę. Choć liczebną przewagę mieli w tym gremium reprezentanci strajkujących, także w tym przypadku można mówić o dysproporcji merytorycznej na korzyść władz. Jak się bowiem okazało, większość ekspertów MKS wcześniej stykała się z rzeszoną dwójką profesorów; jako ich studenci na uczelniach zdawali u nich egzaminy.

Na świetlicy w „Warskim”
(Fot. Zbigniew Wróblewski)

Dyskusje, które prowadzili wspomniani eksperci, ogniskowały się wokół tego, jaką moc prawną mają ratyfikowane przez PRL konwencje międzynarodowe gwarantujące robotnikom prawo do zakładania związków zawodowych. Analizowano także, jak powinno wyglądać ich powoływanie na gruncie polskich przepisów. Okazało się, że eksperci są zgodni – robotnicy, według wypracowanego przez nich 28 sierpnia wspólnego stanowiska, mogli założyć w PRL nowy związek. Komisja przychyliła się zatem (choć już nazajutrz eksperci rządowi próbowali niuansować swoje stanowisko) do pierwszego postulatu MKS.



Porozumienie Szczecińskie

Przełamanie oporu władz w kluczowej dla uczestników strajku sprawie związkowej nastąpiło 29 sierpnia. „Przyjęta tego dnia – komentował cytowany już Matuszewicz – podczas kolejnego posiedzenia Biura Politycznego PZPR wykładnia aprobowana podstawy »kompromisu« z reprezentantami strajkujących miała w optyce najwyższych władz PRL od początku charakter wymuszony, instrumentalny i tymczasowy: E. Gierek – wybrać mniejsze zło i potem starać się z tego wybrnąć; J. Pińkowski – przejściowy kompromis, który da oddech na 2–3 dni; W. Jaruzelski – wprowadzenie stanu wojennego jest bezcelowe, gdy nie można wyegzekwować jego rygorów; S. Kania – nie myśleć o rozwiązaniach, które »prowadzą w przepaść i liczą na odrodzenie z popiołów, bo nic się nie odrodzi. Trzeba ratować socjalizm«”.

Mimo takiego podejścia władz 29 sierpnia wieczorem w Szczecinie udało się osiągnąć kompromis. „Uzgodniono – brzmiał pierwszy punkt protokołu ustaleń MKS z Komisją Rządową w Szczecinie – że w oparciu o opinię ekspertów będą mogły powstawać samorządne Związki Zawodowe, które będą miały socjalistyczny charakter zgodnie z Konstytucją PRL, przy przyjęciu następujących zasad: Komitety Strajkowe z chwilą zakończenia strajku stają się Komisjami Robotniczymi, rozpisują one w miarę potrzeb powszechnie, bezpośrednie, tajne wybory do Władz Związków Zawodowych. Przeprowadzone będą prace nad przygotowaniem Ustawy, Statutów i innych dokumentów określonych w art. 3 Konwencji nr 87, w tym celu opracowany zostanie odpowiedni harmonogram pracy”.

Pozostawała jeszcze kwestia kontynuującego protest Gdańska (delegaci ze Szczecina – m.in. Wądołowski – byli w Gdańsku 23 sierpnia; ustalono wówczas, że MKS-y w obu miastach będą ze sobą współpracować, a strajk będzie trwał na całym Wybrzeżu do chwili uzyskania zgody władz na realizację postulatu pierwszego, tożsamerego w obu ośrodkach) oraz podpisania wynegocjowanego porozumienia, co zaplanowano na sobotni poranek 30 sierpnia. Zdaniem części badaczy fakt, iż szczecinianie nie zdecydowali się poczekać na gdańszczan, był wynikiem nacisków bpa szczecińsko-kamieńskiego Kazimierza Majdańskiego. W świetle relacji samych strajkujących wydaje się to jednak mało prawdopodobne.



Przy ogrodzeniu strajkującej stoczni „Warskiego”
(Fot. Jerzy Undro, CAF/PAP)

Z całą pewnością można natomiast stwierdzić, że na podpisanie porozumienia przez szczeciński MKS na dzień przed porozumieniem gdańskim wpłynęło wiele różnych czynników. Jednym z nich, być może kluczowym, były emocje strajkujących i strajkowych liderów. Szefujący szczecińskiemu MKS-owi Marian Jurczyk wspominał po latach: „Ludzie byli już zniercierpliwieni. Wyczuwało się to. Zaczęli nas na terenie stoczni i krzyczeli: »no i gdzie są te nowe związki?!« Pamiętam, że obawiałem się jakiegoś pęknięcia nastrojów, masowych ucieczek przez płoty. Jeszcze trochę, a przegramy wszystko. I nagle, w takiej gęstniejącej atmosferze – zwycięstwo!” Owym zwycięstwem była zgoda między szczecińskim MKS-em a komisją rządową w kwestii ostatecznego brzmienia postulatu pierwszego, osiągnięta, jak już wspomniano, wieczorem 29 sierpnia. W tym miejscu znane, szczegółowe relacje na temat dalszego przebiegu wydarzeń rozchodzą się.

Według Jurczyka w jego imieniu do gdańskiego MKS-u z informacją, że Szczecin osiągnął już kompromis, zadzwonił wtedy jeden z prawników – Kitłowski. Kiedy wyjaśnił przez telefon, o co chodzi, w odpowiedzi miał usłyszeć: „Podpisujcie! My to zrobimy za półtorej godziny!” Tym samym sytuacja miała stać się oczywista. Inaczej sprawa kontaktu z gdańszczyzanami w przeddzień podpisania porozumienia w Szczecinie została jednak przedstawiona m.in. przez Juszcuka – wiceprzewodniczącego szczecińskiego MKS-u. Według niego szczecinianie dostali z Gdańska sygnał, aby nie podpisywać, tylko poczekać, bo gdański MKS „zrobi to lepiej”. Taką wersję potwierdza także Wądołowski. W tej sytuacji szczecinianie, z poczuciem zwycięstwa, ale i urażonej przez gdańszczyzan ambicji, zdecydowali o samodzielnym zakończeniu strajku. Jak stwierdził historyk Robert Kościelny, „strajkujący Szczecinianie mieli już poczucie wygranej i chcieli swoje wspaniałe zwycięstwo ofiarować Polsce”.

30 sierpnia w Szczecinie nadeszło rozładowanie coraz bardziej napiętej atmosfery ostatnich dni strajku. Małgorzata Szejnert i Tomasz Zalewski tak opisywali sytuację w „Warskim” bezpośrednio przed podpisaniem porozumienia: „W świetlicy stoczniowej trwa tymczasem nastrój uroczystego wyczekiwania. W szeptach, w życzliwości, w zwierzeniach czuje się zarazem radość i obawę. Jedna podróż się kończy i zaczyna druga. Wiedzą już, że pierwsza osiągnęła cel. Lecz to, co zdobyto, jest także bagażem, który trzeba ponieść w tę drugą podróż, uchronić, powiększyć”. W momencie podpisywania historycznego dokumentu, czemu towarzyszyła ogromna radość i łzy szczęścia, mało kto myślał jednak o mozolnej pracy czekającej wszystkich, którzy pragnęli przyczynić się do realizacji wywalczonych postulatów i budowy nowego, niezależnego, samorządnego związku zawodowego. Na tę chwilę ważne było przede wszystkim, że wspólny, wielodniowy trud strajków, chyba nieco niespodziewanie, tworząc precedens na skalę całego bloku wschodniego, w którym dotychczas z wszelakimi wystąpieniami społecznymi radzono sobie z nierzadko bardzo brutalnym użyciem siły, zakończył się sukcesem.

Podpisanie porozumienia 30 sierpnia 1980 r. w Szczecinie, na dzień przed finałem negocjacji w Gdańsku, stanowiło jednak złamanie zasady, która niebawem miała stać się nazwą nowego, niezależnego i samorządnego związku zawodowego. Wydarzenie to zaważyło na dalszych relacjach obu ośrodków i reprezentujących je liderów, wzmagając wzajemną nieufność, którą jednak z czasem udało się przełamać. Można natomiast odnieść wrażenie, że sam Szczecin został niejako zepchnięty na margines zbiorowej pamięci Polaków, którzy bez dłuższego namysłu jako miejsce powstania „Solidarności” wskazują zazwyczaj tylko Gdańsk. Tymczasem kto wie, jak mogłaby się potoczyć historia, gdyby przed Gdańskiem nie było Szczecina, później zaś Jastrzębia-Zdroju, Dąbrowy Górniczej

WSZYSTKICH KRAJÓW - ŁĄCZCIE SIĘ

Moment wymiany podpisanych dokumentów.
Marian Jurczyk, Kazimierz Barcikowski,
Janusz Brych (Fot. Jerzy Undro, CAF/PAP)



i ogromnego wybuchu społecznej aktywności, która w kolejnych miesiącach ogarnęła cały kraj...



Owacja na świetlicy w „Warskim” podczas podpisania Porozumienia Szczecińskiego 30 sierpnia 1980 r. Na pierwszym planie Leszek Dłouchy, redaktor naczelny „Jedności”, jak głosił podtytuł: organu MKS przy Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, którego cztery numery ukazały się w czasie strajku (Fot. Jerzy Undro, CAF/PAP)

* * *

Latem 1980 r. w całej Polsce i w samym Szczecinie działo się bardzo wiele. Ujęcie ówczesnych wydarzeń w ramy niedługiego szkicu nie było zadaniem prostym. Część Czytelników może (słusznie!) czuć niedosyt i wskazywać, że niektóre zagadnienia zostały tu potraktowane nazbyt skrótowo lub wręcz zupełnie pominięte. Więcej miejsca lub odrębne podrozdziały można było bowiem poświęcić chociażby sylwetkom strajkowych liderów, relacjom między strajkującymi szczecinianami i gdańszczanami, negocjacom MKS z Komisją Rządową i tekstowi podpisanego porozumienia, stosunkowi Kościoła do strajków czy strajkowym biuletynom na czele z „Jednością”, która kilka miesięcy później stała się pierwszym, legalnym solidarnościowym periodykiem. Te i inne tematy od lat absorbują uwagę badaczy, uczestników ówczesnych wydarzeń i pasjonatów historii; poświęcono im już liczne opracowania, do których sięgnąć mogą zainteresowani (wskazówką może być przedstawiony niżej wybór literatury). Szczeciński Sierpień '80 wciąż czeka natomiast na całościowe, kompleksowe, naukowe opracowanie, do którego niniejsza, z założenia popularno-naukowa, broszura w najmniejszym stopniu nie aspiruje.

Wybór literatury

- Głowacki A., *Sierpień 1980 roku w Szczecinie*, Szczecin 1987.
- Kościelny R., *Cud nad Odrą. Augustus mirabilis 1980 w Szczecinie*, cz. 1, „Arcana” 2010, nr 4, cz. 2, nr 5.
- Kościelny R., Kubaj A., *NSZZ „Solidarność” Region Pomorze Zachodnie [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 3: Polska północna*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.
- Kościelny R., *Wiosna wolnych Polaków. Wersja szczecińska*, Warszawa 2017.
- Matuszewicz Z., *Sierpień '80 w Szczecinie*, Szczecin 1994.
- Matuszewicz Z., *Szczecin 1980–1981. Rewolucja „Solidarności”*, Szczecin 1997.
- Mój Sierpień '80. Pomorze Zachodnie na drodze do wolności*, red. M. Dźwigał, A. Kubaj, M. Siedziako, Szczecin 2015.
- Regionalny wymiar „Solidarności” 1980–1981. Szczecin na tle kraju*, red. A. Kubaj, M. Siedziako, Szczecin 2014.
- Rozmowy Komisji Rządowej pod przewodnictwem Kazimierza Barcikowskiego z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Szczecinie, według transmisji radiowęzła Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie w dniach 21–30 sierpnia 1980 r.*, oprac. A. Głowacki, Szczecin 1989.
- Siedziako M., *Emocje szczecińskiego Sierpnia '80 [w:] Kronika Szczecina 2017*, red. U. Chęcińska, T. Czapiewski, Szczecin 2018.
- Siedziako M., *Kościół katolicki a Sierpień '80 w Szczecinie [w:] Solidarność z błoń. Wokół nauczania społecznego Jana Pawła II*, red. M. Drzonek, M. Siedziako, Szczecin 2011.
- Siedziako M., *Na falach wielkiej historii. Marian Jurczyk (1935–2014), „Pamięć i Przyszłość” 2015, nr 4.*